Nr. 243. We Lwowie Sroda dnia 31. Sierpnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.



## Kalendarz parlamentarny.

Lwów, 30. sierpnia,

Sfery polityczne w Przedlitawji świeżą mają do rozwiązania zagadkę, zadaną im przez prezydenta gabinetu Hrabia Taaffe okazał w ciągu swojej karjery ministerjalnej, że jest mistrzem w układaniu łamigłówek politycznych i zdobytą na tem polu sławę z dniem każdym bardziej utwierdza. Patent cesarski z dnia 24. b. m. zwołujący Sejmy krajowe przedlitawskiej połowy monarchji austro-węgierskiej na dzień 9. września, spowodował już całą literaturę komentatorską i istną powódź artykułów, mimo to jednak trudno byłoby powiedzieć, że istota jego dokładnie jest zbadaną, że zrozumiano cel, jaki hrabia Taaffe miał przed oczyma, zwołując tak wcześnie sejmy krajowe.

To prawda, że stronnictwa autonomistyczne, które uważają sejmy za ciało prawodawcze równorzędne z radą państwa, zawsze walczyły o to, by sejmy krajowe były co roku zwoływane, jak tego wymagają ustawy zasadnicze; prawda, że i w tym roku, gdy niedawno zaczęto przebąkiwać, iż sejmy przed nowym rokiem zwołane być nie mogą, w sferach autonomistycznych głośny przeciw temu podniesiono protest, — mimo to jednak trudno byłoby powiedzieć, że hrabia Taaffe z uległości i posłuszeństwa dla tej zasady autonomistycznej spowodował cesarza do ogłoszenia patentu z dnia 24. b. m. Forma bowiem w jakiej się to stało i sposób, w jaki tym razem zwołano sejmy krajowe, nie odpowiadają bynajmniej zasadom programu autonomistycznego.

Na temat ten już pisaliśmy i nie chcemy się powtarzać. Zaznaczyć jednak należy, że sam fakt zwołania sejmów krajowych nie jest jeszcze bynajmniej dowodem poszanowania dla autonomii; jeżeli ona ma być istotną i prawdziwą, trzeba koniecznie sejmy zwoływać w porze odpowiedniej i dać im możność załatwienia tego wszystkiego, co należy do ich zakresu działania. To się tym razem nie stało. Pod tym względem panuje w sferach interesowanych zgoda najzupełniejsza. Wydziały krajowe nie były przygotowane na sesję sejmową, nikt ich przedtem nie informował i podczas wczasu letniego nie przygotowały materjału do obrad. Czują to, zdaje się, w sferach kompetentnych we Wiedniu i dlatego uznano za stosowne, *via* Budapeszt uspokoić półurzędownie opinję publiczną zapewnieniem, że zwołano na razie sejmy tylko na sesję wstępną, która się zajmie wyłącznie załatwieniem budżetu krajowego na rok 1893 i że główna sesja, poświęcona właściwej pracy ustawodawczej, odroczoną jest do grudnia i stycznia.

Wyznajemy, że to uspokojenie oficjalne z wielkiem czytamy niedowierzaniem. Obawiamy się bowiem, by po gwałtownem i forsownem załatwieniu budżetów krajowych w ciągu krótkiej sesji trzytygodniowej we wrześniu, hrabia Taaffe nie spostrzegł potem nagle, że na dalszy ciąg sesji nie ma czasu w swoim kalendarzu politycznym. Ale nawet na wypadek, gdyby te obawy okazały się płonnemi, gdyby istotnie Sejm się raz jeszcze miał zebrać w grudniu, trudnoby nam było zgodzić się z tego rodzaju traktowaniem sejmów krajowych. Rozerwanie sesyj sejmowych li dla wygody rządu, ani nie leży w duchu ustawy, ani nie odpowiada interesom poszczególnych krajów. Należy koniecznie zerwać z tradycją że Sejm może być kopciuszkiem naszych reprezentacyj prawodawczych, że wolno z nim postępować, jak się rządowi podoba; zapanować musi koniecznie w sferach kompetentnych przekonanie, że sejmy, rada państwa i delegacje, nie są jakiemiś szczeblami hierarchicznemi, ale zupełnie równorzędnemi czynnikami ustawodawczemi, którym konstytucja szczególny wyznaczyła zakres działania.

Przyznajemy, że maszyna konstytucyjna jest w Austrji nadzwyczaj skomplikowaną, ale właśnie dla tego z tem większą ogłędnością trzeba się starać oto, aby każde kółko i każda sprężyna należycie funkcjonowały. Nie potrzeba koniecznie natychmiast szematyzować, albo układać z góry raz na zawsze niezmieniony kalendarz parlamentarny, ale, — że przy układaniu rocznego repertuaru parlamentarnego możnaby roztropniej postępować i z większem uwzględnieniem interesów krajowych, to jest rzeczą więcej, niż pewną. Bylibyśmy wówczas może wolni od tego rodzaju niespodzianek, jak właśnie obecnie. Trochę więcej energji z naszej strony, więcej cokolwiek życzliwości ze strony rządu, a złemu możnaby zaradzić.

## „W imieniu pozbawionych głosu.“

Na klasycznej ziemi starych Helwetów, w stolicy związku szwajcarskiego, w Bernie, obradował świeżo **kongres pokojowy**, złożony z przedstawicieli wszystkich ludów europejskich, a przedstawicieli — rzecz prosta — nie oficjalnych, lecz hołdujących w swem przekonaniu wielkiej idei wieczystego pokoju dla narodów cywilizowanych. Na tym kongresie, w d. 26. b. m. — jak wiadomo z depeszy, którą wówczas podaliśmy — zabrał głos poseł lwowski do rady państwa, dr. Karol **Lewakowski** i w pięknej przemowie, wygłoszonej po francusku, przypomniał słuchaczom nieprzedawnione nigdy prawa nasze do egzystencji wśród rzeszy państw oświeconych. „Przemawiam w imieniu tych, którzy są **pozbawieni głosu** — rzekł mowca u wstępu, mając na myśli oczywiście w pierwszej linji dwudziestokilko miljonowy naród nasz, nie posiadający od stu lat swej niepodległości i bytu politycznego. — Polska, **wykreślona z liczby państw wolnych i niezawisłych**, gorąco pragnie przyłączyć się do prac cywilizacyjnych kongresu, uznając zasługę i ogromną doniosłość zagadnień, podniesionych przez uniwersalny kongres pokoju, a podniesionych w chwili, kiedy całe narody stoją pod zbroją i wybuch okropnych wojen grozi lada chwila, gdy rosnąca codziennie nienawiść pomiędzy rasami i fanatyzm religijny świeżo obudzony i nieokiełzany radykalizm w zbawiennem dziele reformy społecznej, ranią każde serce szlachetne i rozpaczać nam każą o postępie cywilisacji pod koniec XIX. stulecia. Ale mając ręce **związane**, wyjątkowem swem pomiędzy ludami europejskimi położeniem, Polska nie może się przyłączyć do tych prac bez zastrzeżenia ściśle i otwarcie wypowiedzianego.“ W dłuższym ustępie starał się teraz poseł nasz niejako uzasadnić udział Polski w tym kongresie.

Najbardziej atoli zajmującym w całej przemowie był niezawodnie ten ustęp: „**Kongres pokoju — daj Boże stanie się kiedyś trybunałem, dziś jest tylko trybuną.** A zwłaszcza nie uważamy się za jakąś drobną narodowość, któraby potrzebowała stawiać swoje żałoby przed Wasz trybunał. Pamięć tego, co przechodzimy w ciągu nieszczęśliwego stulecia, zachowujemy zamkniętą w sercach naszych. Nie obawiajcie się usłyszeć tu skargi nad losem, który nam Europa przez ten czas przeznaczyła. Nienawiści w skutek tych krzywd, nie czujemy do żadnego narodu, nie przeklinamy nawet tych, którzy do dziś dają się użyć za pogardy godne narzędzie krwawych prześladowań.. My wszystkich kochamy, uważając braterstwo pomiędzy narodami za najwyższe przykazanie ludzkości, niosąc górą starą polską chorągiew, na której stało napisane: „Za naszą i Waszą wolność.“ Jeżeli przybyliśmy tutaj brać udział w pracach kongresu pokoju, to dla tego, ponieważ zasady, głoszone przez ten kongres są właśnie te, które my z mlekiem naszych matek wyssaliśmy, ponieważ one są też same, które konstytucja nasza ogłosiła przed całem stuleciem; ponieważ są one wyciągiem z pieśni Mickiewicza, tą biblją, którą rozprószona po całym świecie emigracja nasza głosi od wieku. Mam honor przemawiać w imieniu narodu jednolitego, który liczy dwadzieścia kilka miljonów ludzi, szczyci się dziejami, zapisanemi na kartach historji przez przeszło 10 stuleci i świadomym jest swych zasług wobec Europy i cywilizacji.

Wiem przeto, że mam prawo przemawiać tutaj z podniesionem czołem. Stwierdzam fakt, iż, pomimo usiłowań pierwszych mężów stanu — wykreślenia nas zupełnego z listy ludów żyjących — oto żyjemy! pozostajemy odrębnym narodem, wzmogliśmy się w liczbie i z generacji na generację krwią własną świadczymy, żeśmy się nie wyrzekli naszych praw. Z dumą wskazać mogę na to stulecie barbarzyńskiego ucisku, w którem ani na chwilę nie zeszliśmy ze zaszczytnego stanowiska, jakie pomiędzy pierwszemi narodami Europy, w nauce, w literaturze i sztukach pięknych zawsze zajmywaliśmy. Świadomi jesteśmy, iż, pomimo podziału Polski, naród nasz, we wszystkich wypadkach, jakie w ciągu tego stulecia wstrząsnęły Europą, miał przydzieloną sobie rolę, której waga, jakiekolwiek stąd były dla nas następstwa, zaciężyła na państwach i narodach. Energja narodu naszego nie wygasła — bądźcie panowie o to spokojni, a kiedy przyjdzie chwila, zaważymy znów na wadze losów mocarstw i narodów! Wiedząc to, we własnych siłach szukamy środków do obrony praw naszych i do zdobycia naszej wolności, a czynimy to, przejęci wiarą, jaka przystoi narodowi chrześcjańskiemu, iż na tym świecie powstanie jeszcze inne królestwo, niż panowanie siły brutalnej dział, karabinów i dynamitu.

Oświadczamy przeto głośno narodom, reprezentowanym w tem świetnem zgromadzeniu, żeś my **nigdy nie przestali uważać podziału Polski, jako niebyły i dla nas prawnie nieistniejący, a to w obliczu Boga i w obliczu ustaw, które mocarstwa współczesne raczyły uznać za prawo międzynarodowe. Oświadczamy, iż protestujemy przeciw obecnemu porządkowi rzeczy**, o ile on dotyczy naszego położenia międzynarodowego, który uważamy za nieprawy, domagając się naszych praw przyrodzonych, **nie podpadających żadnemu zadawnieniu**“.

Wołając tak do zgromadzonych członków kongresu, spełnił poseł Lewakowski święty jeno obowiązek, jaki na każdym Polaku cięży. I jakkolwiek **za spełnienie obowiązku** właściwie podzięka mu się nie należy, to jednak niewątpliwie **wdzięczność** całego ogółu polskiego będzie dlań nagrodą zasłużoną za to, iż nie szczędził trudu, aby uczestniczyć w tym kongresie, — zręcznie zaś skorzystał tam ze sposobności, aby przypomnieć Europie nasze wiekowe krzywdy i nasze **słuszne** pretensje do przyszłości.

## Sytuacja parlamentarna w Anglji.

Lord Houghton, nowy wicekról Irlandji, który — nawiasem mówiąc — w wydanym świeżo tomiku poezyj okazał się wcale utalentowanym poetą — wraz z uczonym sceptykiem, prof. Morleyem złożyli już przysięgę i rozpoczęli swą karjerę, jako regenci Zielonej Wyspy. Tak więc przyszły przecie owe czasy, kiedy rządy dostały się w udziale poetom i filozofom — rządy toczące się ścieżką nie różami, zaprawdę, usłaną. Kolące ciernie ligi narodowej pojawiły się znowu na łodydze polityki irlandzkiej.

Istna powódź żądań zalała nowy zarząd. Oto domagają się np. wypuszczenia na wolność dynamitardów, przywrócenia dzierżaw 2.500 dzierżawcom, którzy na podstawie „niepisanego“ prawa ligi odmawiając stanowczo wszelkich opłat, zostali wyrugowani; żądają także zniesienia stanu wyjątkowego. Morley stał we wszystkich tych kwestjach po stronie narodowców; dziwić się więc nie można, iż przyparli go oni teraz do muru i żądają, by poglądy swe zastosował do praktyki. Nie dano mu nawet tyle czasu, by się oswoił z nowym urzędem. Jako irladzki sekretarz stanu, musiał z lordem Houghtonem przyjmować deputacje, które go gnębiły pytaniem, co począć zamierza. „Nie możemy czekać do wiosny, mówiono; nie możemy pozwolić, aby nasi bracia (dynamitardzi), Bóg wie dokąd, gnili w więzieniu i abyśmy dalej cierpieli od ustaw wyjątkowych.“

Morley zapewnił „reprezentantów narodu“, że owe kwestje nikomu bardziej nie leżą na sercu, jak jemu; że jednak nic nie może uczynić bez przyzwolenia parlamentu, a ponieważ parlament nie zbierze się w jesieni, więc o załatwieniu tych spraw przed wiosną nie ma mowy. Usłyszawszy taką odpowiedź, pomaszerowała jedna z deputacyj prościutko do Phoenix parku. W miejscu, gdzie lord Cavendish i sekretarz państwowy Burke zostali zamordowani, urządzono na poczekaniu mityng, na którym odmówiono zaufania polityce gladstonowskiej. Inna deputacja, urgująca przywrócenie dzierżawców usuniętych, składająca się z parnellistów i antiparnellistów, zwołała znów mityng w Cork i powzięła podobną rezolucję. Tak więc rząd, zaledwie z pieluch się wydobywszy, ma do walczenia z poważnemi trudnościami. Ufna w bezkarność, opierająca swą nadzieję na oświadczeniu rządu, iż nie sympatyzuje z ustawami wyjątkowemi, poczyna się na nowo organizować liga narodowa.

Podczas gdy Morley boryka się z przeciwnościami w Dublinie, stoi z powodu niego całe Newcastle formalnie w ogniu. Biorą się tam za czuby dwa stronnictwa, powstałe z rozkładu partji robotniczej, która sądziła, iż dość posiada siły, aby państwu dyktować prawa. Wszyscy przywódcy, jako to: Burns, Keir, Hardie, Tillet, Champion itd. biorą w walce gorący udział. Jedni oświadczają się za Morley'em, inni przeciwko niemu, ci za ośmiogodzinnym dniem pracy, tamci przeciw tej normie. Przykry to widok rozprzężenia i sądzićby można, iż siła cała obu stron, spór wiodących, leży tylko w słowach. Ale reprezentanci robotników, wybrani do parlamentu, ani nie przyłączają się do tego ruchu, ani go popierać nie myślą, bo to byłoby sprzeczne z ich własnymi interesami. Nie zadowolą więc oni swych wyborców. Parlament zaś, podobno najlepszemi ożywiony chęciami, nie wiele będzie mógł uczynić dla partji, która sama nie może się zdecydować na program jednolity.

## Korespondencje.

Czerniowce, 27. sierpnia.

(Sprawa Sokołów. — Wizyta ks. Issakowicza. — Z obozu ormiańskiego.)

*(L.)* Nareszcie po kilkotygodniowem tropikalnem gorącu, mamy odmianę. Deszcz leje jak z cebra! Może ten chłód oziębi trochę zapaleńców czerniowieckich i umysły sprowadzi do równowagi.

Sprawa Sokołów, jak również sprawa Kołakowskiego żółwim krokiem postępuje naprzód. W pierwszej przesłuchują dotąd świadków, druga rozgrywała się po raz trzeci w tych dniach przed kratkami sądu karnego. Rozprawa ostatnia wykazała już dowodnie, że br. Wassilko i br. Styrcea z premedytacją rozsiewali kłamliwe i uwłaczające Kołakowskiemu wieści. Świadkowie wszyscy już prawie przesłuchani, a rozprawa odłożona jeszcze z tego jedynie powodu, że podsądni nieobecni, a sędzia postanowił osobiście ich przesłuchać. Dotąd bowiem zastępuje ich adwokat dr. Seleski, który wszystkich — swoją drogą nie zbyt wyrobionych sił prawniczych używa, — ażeby sprawę zamącić i rozwiązanie utrudnić.

Na tym naszym bagnistym terenie, wystrzela czasem biała, ponętna lilijka. Oto wśród zgryzot i zmartwienia, z upragnieniem wyczekujemy zapowiedzianego przyjazdu arcybiskupa ormiańskiego JExc. ks. Issakowicza. Uosobienie zacności, znany patrjotyzm, ta cześć dla dzielnego rodaka arcypasterza która licznemi jubileuszowemi depeszami dziś stwierdzoną została — to wszystko pokrzepi nas niewątpliwie na duchu i doda siły do dalszej kresowej walki. Jako dyssonans tej zaszczytnej i pokrzepiającej nas wizyty, zaznaczyć trzeba upartą krążącą pogłoskę, że komitet zajmujący się organizacją przyjęcia dla ks. arcybiskupa, obradował w tych dniach nad stanowiskiem Ormian wobec społeczeństwa polskiego. Na wyczerpujące przedstawienia głównego organizatora, jakoby Ormianie nie byli Polakami i swoją własną powinni stworzyć politykę — komitet pomimo opozycji mniejszości postanowił pono wytworzyć na wschodnich kresach osobny „obóz ormiański“. Uważać to musimy co najmniej za nieudałą bajkę, trudne bowiem przypuścić, aby podobny projekt mógł się przyjąć na gruncie umysłów dojrzałych. Nadto wątpimy, aby pod patronatem tak zacnego i prawego Polaka, jakim jest ks. arcybiskup Issakowicz, wylęgł się podobny dziwoląg.

Weźmy rzecz przykładowo. Na 148 głosujących do sejmu z większych posiadłości, jest 37 Rumunów, 54 Polaków (Ormian i Polaków), resztę reprezentują Niemcy, żydzi i Ormianie, rozmaitych wyznań politycznych. Gdyby tedy obóz środkowy najsilniejszy rozdwoił się dzisiaj, Ormianie jako tacy niczby nie zyskali a przewagę oddaliby w ręce żydów i Niemców. Nie leży to tedy i w ich własnym interesie. Dlatego też i w ich własnym interesie. Dlatego też chcemy pogłoskę ową uważać jedynie za bajkę.

Warszawa, w sierpniu.

(Cholera. — Turyści. — Upały. — Herbaciarnie. — Z literatury. — Wilanów. — S. p. Detmerski.)

*(Kr.)* Cholera (brzydki wyraz, którego jednak, niestety, musimy dziś używać częściej niż wyrazów najpiękniejszych) trzyma się dotąd zdaleka od nas. I zaprawdę, dobrze robi, gdyż pazygotowaliśmy się na nią, jak na wilka lub Tatara. Gdzie spojrzeć, a właściwie: gdzie nosem pociągnąć, wszędzie widać i czuć hygieniczne pogotowie. Zapał do uzdrowotnienia miasta tak dalece wszystkich ogarnął, że nawet w zakładach fryzjerskich zarządzono środki, mające zapobiegać epidemji... łysienia. Łysi odłączeni tam zostali od czupryniastych, jak w stadzie odłączają się owce niezdrowe od zdrowych. Pierwsi czesani są wyłącznie białemi grzebieniami i szczotkami i strzyżeni za pomocą nożyczek w białej oprawie; wszystkie narzędzia przeznaczone na użytek drugich, są bez wyjątku czarne. Ma to zapobiegać przenoszeniu zarazka łysinowego (!) z głowy na głowę.

Coraz tłumniej odwidzają nas goście zagraniczni. Oprócz właściwych turystów, mieliśmy w tych dniach liczną drużynę cudzoziemską, różnojęzyczną, która specjalnymi pociągami spieszyła na wielki zjazd kolejowy do Petersburga. Francuzi, Włosi, Niemcy, Holendrzy itd., wszyscy niemal z żonami, córkami dorosłemi i rodzinną czeladką, zatrzymywali się w Warszawie, aby przekonać się czy jest ona naprawdę „północnym Paryżem.“ Honory domu czynili im delegaci trzech tutejszych kolei żelaznych, służący im zarazem za przewodników w wycieczkach po mieście. Większość przybyszów znajdowała się w teatrze; wszyscy zaś przyjmywani byli wystawnym obiadem. Czujna reporterja wytropiła przy sposobności fakt tragikomiczny, a mia-

---

48)

# MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Rzekł Lindenburg ukłonił się, zwrócił się na miejscu i odszedł mierzonym krokiem, a król załamawszy ręce, zbliżył się do krawędzi tarasy i stanął nad przepaścią, kończącą się wprost w nurtach zielonych jeziora. Szumiało, ciemniejąc, tam daleko na dole i zdawało się Ludwikowi, że słyszy szept i spiewy bogin wodnych, wzywających go, aby skoczył w przepaść i rzucił się w ich objęcia.

Mówiły: — Chodź do nas! Tyś nasz, tyś nie stworzony dla ludzi, oni ciebie nie rozumieją, oni są zawadą dla zamiarów twoich, a tyś w ich świecie dziwadłem fantastycznem, jeńcem twej własnej korony. Ile razy chcesz się porwać do mężnego, do szlachetniejszego czynu, otoczą cię i chwycą za ręce; paczą wszystkie twoje myśli. Patrz! oto krwawe znamię nikczemnego tyrana na czoło ci położyli; tyś chciał być rycerzem, a oni poszli, jakby najęci przez ciebie skrytobójcy, zabić człowieka, o którym wiesz, że był prawym mężem. Zrobili z ciebie Makbeta albo Ryszarda Szekspirowskiego; nie! zrobili z ciebie coś nikczemniejszego jeszcze, bo tchórza krwawego.

Na tę myśl, wyrażoną jak słowo usłyszane, porwał się król nieszczęśliwy i z krzykiem przeraźliwym, odwrócił się od tej przepaści, która go kusiła i pobiegł blady i nieprzytomny prawie do komnat zamkowych; ominął zdziwione straże i kilku dworzan nieśmiejących go powstrzymać i wpadł wprost do tej samej izby sklepionej, w której pierwej rozmawiał z Reichbachem o zamierzonym pojedynku. Było teraz w tej komnacie zupełnie ciemno; ale ta ciemność była dla Ludwika schronieniem, w którem myślał, że się ukryje przed okiem sumienia. Siedział na dębowej ławie, pokrytej skórą łosiową i jęczał. Powoli ciemność zaczęła się zaludniać; zdawało się najpierw, że jakaś mgła niewyraźna tworzy się w jednym rogu komnaty, ta mgła przybierała powoli kształty ludzkie i postać blada, ale wyraźna Wilhelma Hohenschwangau stanęła przed królem. Milczała, ale okiem szukała wzroku królewskiego i poruszała ustami, jak ten, który chce mówić, a głosu dobyć nie może. Jaśniała, jakby własnem światłem, ale nie rozświecała ciemności do koła, tworząc widną plamę na tle czarnem, jak atrament i bladą ręką wskazywała miejsce na piersi, z którego się krew sączyła. Król skostniały ze zgrozy, patrzał w milczeniu na tę marę.

W tem usłyszał krzyk przeraźliwy i poznał głos Klimuni — a wtedy sam krzyknął, jak dziecko przestraszone i zerwał się z miejsca. Czarno było do koła, pusto — żadnych widm nie było już w komnacie. Ludwik domacał się dzwonka elektrycznego i zadzwonił na służbę; kazał dać do pokoju lampę o białem świetle i zawołać natychmiast Wagnera. Jak długo było ciemno, kulił się król drżący z przestrachu w jednym rogu izby; kiedy już lampę przyniesiono, chodził bez pamięci po pokoju, drżąc zawsze na całem ciele i oglądając się, czy jakie widmo nie wyjdzie gdzie z poza słupa?

Wagner wszedł nareszcie, a ujrzawszy bladego króla, spytał się, czy nie jest chorym?

— Nie, Wagnerze kochany — rzekł Ludwik przerywanym głosem — jestem zdrów, zdrów zupełnie! Ale ratuj mnie, bo jestem zgubiony! Widziałem ducha.. tu! tu! W tem miejscu widziałem ducha!

— Waszej królewskiej mości coś się przywidziało. Niech się wasza królewska mość uspokoi; może lekarstwa jakiego zażyje?

— Nie! lekarstwa nie trzeba! śmieszne są te lekarstwa. Powtarzam ci, że jestem zdrów zupełnie, tylko, że wyraźnie widziałem ducha. Czy powiedziałbyś komu, aby zażył lekarstwo dla tego, że widział jakąś wizję, albo jakieś dziwo? A dla czegoż mówisz, abym zażył lekarstwo, kiedy ci mówię, że widziałem ducha tak wyraźnie, tak niezawodnie, jak ciebie teraz widzę? Teraz wiem, że za grobem nie ma nicości; jest życie, które widnieje wśród ciemności, są blade milczące mary; tam słychać płacze i jęki! O! tam jest okropnie!

I to rzekłszy król, przytulił się do piersi przyjaciela z dziecięcą trwogą, ukrywając twarz jak mógł; po chwili zerwał się znowu, odskoczył i mówił głosem szybkim, wyraźnym:

— Tu, widzisz, koło tego słupa, stał hrabia Wilhelm Hohenschwangau i patrzał na mnie, a krew mu ciekła z rany na piersi.“

Wagner nie wiedział, jak uspokoić królewskiego marzyciela; nie chciał mu się sprzeciwić, rzekł zatem:

— Są na świecie rzeczy, o których się filozofom nie marzyło, jak mówi Hamlet. Lud ma słuszność, kiedy mówi o zjawiskach nadprzyrodzonych, a uczeni są w błędzie, kiedy im przeczą. Wola człowieka przetrwa jego życie i duchy jakieś, jakieś postacie widome, zjawiają się czasem, zgodnie z tą pośmiertną wolą. Żywi ludzie widzą takie postacie, słyszą ich głos, dotykają się ich czasem. Tylko trwoga wobec takich zjawisk, niczem nie jest usprawiedliwioną, bo mary i włosa nam z głowy strącić nie mogą. Wiem, że hrabia Hohenschwangau waszą królewską mość niegodnie obraził; trapiło go zato sumienie, odebrał sobie życie, a teraz po śmierci zjawił się swojemu królowi, by go przebłagać.

Ludwik słysząc te słowa rzucił się gwałtownie:

— Aby mnie przebłagać? — zawołał. — On przyszedł mnie potępić; bo ja jestem jego zabójcą, bo ja jestem teraz zbrodniarzem!

Po tym wykrzykniku króla nastało długie milczenie. Nad wyraz zdziwiony Wagner nie mógł znaleźć słowa, któreby mu się wydało stosownem, a Ludwik latał po pokoju jeszcze i rwał sobie włosy. Nareszcie zmęczony i prawie bez tchu, padł znowu na dębowe łoże i dał znak Wagnerowi, aby przy nim usiadł; oplótł go mdlejącemi ramionami i zaczął mu niewyraźnie opowiadać zdarzenia ostatnich tygodni. Nieraz wykrzyknikami, jękami albo długiem milczeniem przerywał opowiadanie; rozwodził się lirycznie nad urodą, cnotą i rozumem Klimuni, wpadł w oburzenie, kiedy opowiadał zajście ostatnie z rodziną Hohenschwangau i był widocznie przekonany, że słuszność zupełna była po jego stronie, a wszystkie winy były po stronie jego przeciwników. Potem głosem głuchym, szybkim a jednostajnym opowiedział, jak to powziął rycerskie postanowienie pojedynku, jakto się z tem zwierzył przed hrabią Reichbachem i jako oczekiwał niecierpliwie spotkania.

Tu wpadł znowu w patos. Zawołał: — A słuchaj co zrobili ze mnie ci dworzanie! Reichbach nie ukrył tajemnicy, wyspowiadał się z niej przed ludźmi i dziesięciu zbójów z Lindenburgiem na czele, pojechało do Norymbergji i wyzwali hrabiego Wilhelma na monstrualny pojedynek, w którym jeden stał przeciw dziesięciu. Zamordowali go poprostu niegodziwie i ja jestem przyczyną tego morderstwa! Zrobili ze mnie tyrana, skrytobójcę: ziścili jedną z tych opowieści średniowiecznych, których słuchałem zawsze ze zgrozą i drżeniem, jedną z tych powieści, gdzie nieostrożnie wypowiedziane życzenie króla, uzbrajało ręce dworzan, którzy w imię tego króla okrutną popełniali zbrodnię. I tak stało się, że jestem mordercą i że nie mogę już mieć spokojnego sumienia aż do śmierci! A przecież powiedz, czy ja w czemkolwiek zawiniłem? Przeklęta moja korona, przeklętymi są losy królów! Nad nimi jednymi cięży dotąd fatum starożytne, oni jedni mogą stać się zbrodniarzami bez własnej winy. Bo i w czemże zbłądziłem? Powiedz! Nawet miłość moja dla Klementyny była czystą, idealną; ona dbała o to, aby nie było na niej zakały, nawet ze stanowiska najciaśniejszej mieszczańskiej lub kościelnej moralności, której obaj dawno nieuznajemy. Potem pragnąłem szlachetnego, rycerskiego pojedynku, podjętego w obronie czci niewieściej. Chciałem własne narażać życie. I patrzaj, co z tego ludzie zrobili?

Wagner przytłumił mimowolny uśmiech, jaki się cisnął na jego usta i zaczął króla pocieszać, jak umiał; dowodził mu, że nie ma zbrodni mimowolnej i że król Ludwik tak samo nie jest odpowiedzialny za postępek swoich dworzan, jakby nie był odpowiedzialnym za to, gdyby cegła była spadła na głowę hrabiego Hohenschwangau i tak śmierć jego sprowadziła; że sumienie sądzi ludzi wedle zamiarów, że król nie powinien być tak czułym na śmierć jednostki, skoro często bywa jego obowiązkiem, tysiące wysłać na krwawą śmierć w bitwie. Długim perswazjom udało się wreszcie Ludwika uspokoić o tyle, że już tylko wołał:

nowicie wypowiedzenie otwartej wojny butnej Francji przez skłonne do awantur Włochy. Po prostu: delegaci francuscy pokłócili się w drodze z delegatami włoskimi i za żadną cenę jechać razem z nimi nie chcieli. Skończyło się na tem, że ich wyprawiono pociągiem nadzwyczajnym...

To wzburzenie umysłów przypisaćby można upałom nadzwyczajnym, jakie spadły na nas po nadzwyczajnych również chłodach. Miewamy od tygodnia po + 30° Réaumur'a, co najwytrwalszych nawet do ucieczki z miasta przymusza. Mury płoną, bruk parzy, niebo zieje ogniem, a grozę położenia zwiększa klauzura hygieniczna, zabraniająca używania lodów i lodu pod wszelką postacią. Na szczęście *est modus in rebus*, a na gorąco równie dobrze pomagają lody jak gorąca herbata. Ten wzgląd, w połączeniu z nieuniknioną dziś wszędzie hygieną sprawił, że otworzono świeżo cztery nowe herbaciarnie, które mają ogrzewać żołądki, a chłodzić skórę biedniejszej ludności miasta. Inicjatywa tej dobrej sprawy wyszła od oberpolicmajstra, który tej energicznie wprowadził ją w życie. Nowe herbaciarnie rozmieszczono w następujących punktach Warszawy: na Starem-Mieście, na Nowem Mieście, przy ulicy Czerniakowskiej i na Pradze. Jednocześnie uzupełniono rzecz przez założenie dwóch tanich kuchni, jednej przy ulicy Czerniakowskiej, drugiej przy ulicy Siennej. I kuchnie i herbaciarnie otwarte być mają od świtu do późnej nocy.

Nowych książek prawie nie widać. Gebethner i Wolff ukończyli zeszytowe wydawnictwo „Dziwów życia,“ przygotowując zaś zamknięcie „Wieku XIX.“ Teodor Paprocki wypuścił w świat „Estetykę“ Veron'a, spolszczoną przez A. Langego, której część pierwsza jeszcze w zimie była drukiem ujrzała. Książka to bardzo dobra, też naszym... estetykom potrzebna. Maurycy Orgelbrand, odważający się dziś tylko na drobne przedsięwzięcia, dał jeno okolicznościową, z fatalności wydaną broszurkę o cholerze. Oto początek i zarazem koniec bieżących nowości. Ze stołów też naszych nie schodzi dotąd sześć ładownych tomów „Pism“ Spasowicza, które czytamy i odczytujemy.

Ludziom, pracującym na polu naukowem, przychodzi z ważną pomocą hr. Konstanty Branicki, nowy dziedzic Wilanowa. Przenosząc rezydencję swą do nowego pałacu w Morysinku, nietylko otwiera on dla publiczności wszystkie bez wyjątku salony i gabinety wilanowskie, ale nadto pozwala adeptom nauki korzystać jak najszerzej ze swej bogatej książnicy i równie bogatych zbiorów archiwalnych.

Pracowników, którzy skwapliwie na zaprosiny te pospieszą, z pewnością u nas nie zbraknie. Mało mamy ludzi tak gruntownie pracujących nad materjałami, jak Taine lub Szajnocha, ale ród cierpliwych szperaczy zawsze ma licznych przedstawicieli. Jeden z nich ubył świeżo z szeregu. Był nim śp. p. Józef Detmerski, którego śmierć zabrała w 76 roku pracowitego, użytecznego, choć mało widocznego żywota. Zmarły, jako urzędnik archiwum akt dawnych, najpierw w Lublinie a następnie w Warszawie, przysłużył się nauce wydobyciem na jaw niejednego cennego dokumentu. Kilka z tych drobnych dziejowych przyczynków służyło do rozjaśnienia mroków, pokrywających życie prywatne Klonowicza.

## Z prowincji.

**Tarnopol** 29. sierpnia. (*Tajemniczy balon. — Pożar.*) W sobotę około godziny 3 popołudniu przeleciał nad Tarnopolem balon, przybierając kierunek północno wschodni i był przez wielu ludzi obserwowany.

Wczorajszej nocy wybuchł w śródmieściu w dzielnicy najgęściej zabudowanej. groźny pożar, który się naszej dzielnej miejskiej straży ogniowej udało zlokalizować tak, że tylko jeden dom stał się pastwą płomieni. Przy tej sposobności zauważyć można było, że straż nasza ma do walczenia z dotkliwym brakiem należycie wyćwiczonych ludzi — i sikawek, wobec czego spodziewać się należy, że obecny zarząd miejski zechce, w dobrze zrozumianym interesie ogółu, jaknajspieszniej ważną tę instytucję zorganizować, tembardziej, że istniejąca tu straż ogniowa ochotnicza z powodu braku poparcia gminy (nie posiada bowiem nawet koni!) nie jest — pomimo najlepszej woli — w stanie odpowiedzieć swemu zadaniu.

## KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Środa 31. sierpnia.

Teatr letni: „Dom warjatów“, komedja w 3 aktach Laufsa. Początek o godz. 7½ wiecz.

Czwartek 1. września.

Teatr letni: „Teść“, komedja w 3 aktach. Ostatni występ p. Wincentego Rapackiego. Początek o godz. 7½ wiecz.

**Wiadomości z dworu.** Arcyksiążę Rainer bawił d. 30. bm. w Krakowie, gdzie odbywał inspekcję obrony krajowej.

**Wiadomości osobiste.** P. prezydent wyższego sądu krajowego, Simonowicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

**Z życia towarzyskiego.** W Słupcu, majątku państwa Sewerynów Kisielewskich, znanych w szerokich kołach obywatelskich, odbyła się d. 24. bm. uroczystość zaślubin ostatniej ich siostrzenicy Zofji, córki pp. Stanisława i Anastazji z Rakowskich Łubkowskich, z p. Janem Artwińskim z Ostrowcza, synem właścicicieli Kliszowa pp. Mieczysława i Heleny z Górskich Artwińskich.

**Nekrologja.** Ks. Ignacy Gdula, kanonik, dziekan i proboszcz w Szeszynach, zmarł w 58 roku życia. — W Warszawie zmarł w 70 r. życia Franciszek Ciągliński, jeden z najzdolniejszych niegdyś adwokatów. — Profesor dr. Ludwig Bandel, jeden z najtęższych gynekologów austrjackich, a równocześnie jeden z najpoczciwszych i najmilszych ludzi, zmarł we Wiedniu w zakładzie dla obłąkanych w 50 r. życia. Chorował on od r. 1886 na zadumę. W latach 1888—1890 stan jego zdrowia poprawił się, potem znów zapadł tak, że musiano go oddać do zakładu dla obłąkanych, gdzie też zakończył życie.

**Kalendarz.** Środa (31.): Rajmunda wyzn. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 23, zachód o godzinie 6 minut 37.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

**Wydział krajowy** w drodze telegraficznej zawiadomił reprezentacje powiatowe o odwołaniu przyjazdu monarszego, wobec czego odpada potrzeba wysełania deputacji do Lwowa.

**Komitet wystawy** przemysłu budowlanego, otrzymał w dniu otwarcia wystawy następujące telegramy:

„Pierwszej polskiej wystawie budowlanej szczęść Boże — inicjatorom jej cześć!“ Niedziałkowski, dyrektor urzędu budowniczego m. Krakowa.“

Drugi telegram opiewa: „W chwili otwarcia szczęść Boże! Urząd budownictwa miejskiego krakowskiego. Niedziałkowski. Zoldani. Swierzyński.“

**Rada miejska** wobec odwołanego w ostatnie prawie chwili przyjazdu cesarza, uchwaliła wszystkie przedmioty, zakupione do dekoracji miasta, a podpadające zepsuciu, sprzedać, natomiast maszty sosnowe mają być wydobyte z ziemi i przechowane. Również przechowane być mają na strychach w ratuszu chorągiewki i flagi i tych rzeczy nie wolno wypożyczać. Co do bramy tryumfalnej, która stoi na gruncie kolejowym, to sprawę tę przekazano do załatwienia osobnej komisji, która ma traktować z zarządem kolei o rozszerzenie dojazdu kolejowego, byle tylko bramę tę zachować dla ewentualnego przyszłego użytku. W końcu postanowiono urządzić koncert na rzecz ubogich miasta Lwowa. Wykonaną zostanie kantata kompozycji p. St. Niewiadomskiego.

**Do komitetu powszechnej wystawy krajowej** r. 1894, mianuje coraz więcej rad powiatowych swych delegatów i obmyśla fundusz subwencyjny na cele wystawy. Jak gorąco jest myśl wystawy przez nasze ciała autonomiczne popieraną, świadczy najlepiej uchwała rady powiatowej w Jaśle, mocą której przeznaczono 500 zł. na cele wystawy. Cyfrę tę uzna zapewne wiele innych rad za normalną i odpowiadającą powadze przedsięwzięcia i pospieszy z subwencją tej wysokości na cele wystawy. Delegatami zostali wybrani: z rady powiatowej jasielskiej p. Remuald Palch, poseł sejmowy, z dobromilskiej p. Władysław Młotkowski, z bohorodczańskiej wiceprezes rady pow. ks. Cyryl Paczowski.

**Z kolei państwowych.** Z dniem 1. września br. otwiera się dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego, przesyłek pospiesznych i w ładugach całowozowych urządzone stacje Sławsko i Hrebeuów szlaku Stryj-Ławoczne, także i dla ruchu przesyłek drobnych, a więc dla wszelkiego ruchu.

**Narzekania kupców** i innych przedsiębiorców, powstałe z powodu odwołania podróży cesarza do Galicji, nie ustają. Zwracają się one obecnie silnie przeciw Wiedniowi. Ten bowiem skutkiem zapowiedzianego przyjazdu cesarza nie mało na nas zarobił — nasi zaś kupcy stracili niepomiernie. Według pobieżnych obliczeń zamówiono w Wiedniu z okazji zamierzonego tu przyjazdu cesarza, towarów wartości około 100.000 zł., które obecnie leżeć będą na składach. Sama firma Haasa sprzedała magistratowi, Wydziałowi kraj. i Kasie oszczędności, nie licząc firm kupieckich, za 18.000 zł., draperyj, dywanów itp.

**Ze sfer kościelnych.** W niedzielę dnia 28. bm. odbyła się w cerkwi katedralnej w Przemyślu konsekracja hr. Andrzeja Romana dw. im. Szeptyckiego, syna posła Jana Szeptyckiego z Przyłbic na księdza grecko katolickiego. Studja teologiczne odbywał on w Rzymie i liczy obecnie 27 lat.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami starszych nauczycieli męskich seminarjów nauczycielskich: Stanisława Antoniego Harlendera w Krakowie, Grzegora Wiliczkę we Lwowie i Antoniego Głodzińskiego w Tarnopolu.

**Zmiana własności.** Dobra Glinik górny, w powiecie jasielskim, nabyła od pani Matyldy Wojnarowskiej, baronówna Augusta Ziemięcka, córka jenerała broni Ziemięckiego, za cenę 74 000 zł.

**Do wyborców** z większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, wydał p. Tomisław Rozwadowski list otwarty, w którym tłómaczy, dla czego głosował za przedłożeniami rządowemi w kwestji waluty, jakkolwiek osobiście jest reformie monetarnej przeciwny.

**Temperatura.** Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 21·7°C., najwyższa + 28·0°C., najniższa + 15·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby pozostanie około + 21°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 65 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

**Przedstawienia polskie we Wiedniu.** Koleje państwowe przyznały personalowi teatralnemu i „Lutni“ tylko 25% zniżki, kolej zaś północna Ferdynanda odmówiła zupełnie. Krok tem dziwniejszy, że protektorem wystawy jest arcyksiążę Karol Ludwik, a prezydent jej, margrabia Pallavicini, także prezydentem kolei. Komitet nie przestanie nalegać przez członka rady zarządzającej kolei Ferdynanda, posła Chrzanowskiego, o przyznanie zniżenia.

**W obce ręce.** Wieś Adamkowo, 1004 morgów w powiecie złotowskim, od lat 40 przeszło w ręku polskim, sprzedał p. baron Graeve z Borku za 100.000 marek Niemcowi z Pomeranji.

**Lekarze praktykujący w Gleichenbergu** otworzyli odrębną sekcję Towarzystwa lekarzy styryjskich, a przy wyborach dokonanych na d. 16. lipca wybrano dr. Brühla wiceprezesem tej sekcji, zaś dr. St. Bulikowskiego delegatem na generalne posiedzenie związku lekarzy austrjackich w d. 7. i 8. października br. odbyć się mające. Jestto bezwarunkowo wybitny dowód, jakiem uznaniem i powagą cieszą się między niemieckimi kolegami nasi rodacy, pracujący po za krajem w tak ciężkich warunkach.

**Z kongresu pokoju.** Z Berna szwajcarskiego donoszą pod dniem 27. b. m.: Gdy dziś na posiedzeniu kongresu omawiano środki propagandy, nawiązując do oświadczenia baronowej Suttner, oznajmił hr. Dienheim-Brochocki, że w Rosji zawiązało się stowarzyszenie miłośników pokoju. Hrabia podniósł, że fakt to wielkiej uwagi godny, gdyż państwa europejskie są właśnie ze strony Rosji najbardziej zagrożone. Najlepszą propagandą pokoju w caracie byłby rząd konstytucyjny, którego Polacy domagali się już na kongresie w Rzymie.—Tegoż dnia o godzinie 12½ w południe został kongres zamknięty przez radcę związkowego Ruchoneta. Zauważył on, że idea pokojowa bądź co bądź czyni postępy. Przeciwnicy tej idei radziby tylko uwiecznić stan barbarzyństwa. Humanitarność jednak, która usunęła niewolnictwo i prawo pięści, da sobie także z nimi radę.

**Garner warjatem.** Ciekawe szczegóły o Garner'ze, autorze głośnych prac o mowie małp, przytaczają pisma amerykańskie. Garner bardzo często zmienia mieszkanie z obawy, aby sufit się nań nie zapadł. Z nadejściem mroku, gdy jest na ulicy, ogląda się z trwogą na wszystkie strony, obserwując, czy który z przechodniów nie zamierza nań się rzucić. Obawa ta znika zupełnie, gdy wyjedzie z miasta na wieś, lub w niezamieszkane stepy. Czasami miewa halucynacje. Zdaje mu się, że widzi cudnej urody dziewczę, przed którą klęka i w namiętnych słowach wyznaje jej swą miłość. Wobec powyższych danych, mimowoli wyradza się pytanie, czy prowadzenie rozmowy z małpami nie jest także halucynacją, tym razem słuchową.

**Przeciw podawaniu ręki.** Lekarze odescy w pismach miejscowych zamieszczają od pewnego czasu gwałtowne filipiki przeciw zwyczajowi podawania ręki przy powitaniu i pożegnaniu. Utrzymują oni, że zwyczaj ten jest w najwyższym stopniu antihygieniczny, gdyż przy wzajemnem ściskaniu rąk, można się zarazić każdą prawie chorobą, zwłaszcza, gdy ręka jest spocona, lub zadraśnięta. Lekarze odescy proponują wymienianie ukłonów, zamiast dotychczasowej formy pozdrawiania.

**Aklimatyzacja herbaty.** Moskiewski dom handlowy K. i S. Popow, nabył w pobliżu stacji Czakwa w Batumskim powiecie 33 dziesiatyn gruntu, na którym odbywać się będzie próbna kultura krzewu herbacianego. Okolice Batumu z powodu łagodnego klimatu, dostatecznego ciepła i znacznej wilgoci powietrznej, przedstawiają warunki odpowiednie do tego celu. Ponieważ oprócz hodowli krzewu, zbieranie, suszenie i bejcowanie liści wymaga wiele zachodu i doświadczenia, firma sprowadzi z Chin robotników, obeznanych z sekretami manipulacji z herbatą.

**Wielką wesołość** obudził w Paryżu w kołach politycznych pewien lyoński rękawicznik, który wydaje się za nieślubnego syna Carnota, do którego istotnie bardzo jest podobny. Kandyduje on w Tournon do izby posłów i uchodzi za niewinnego maniaka. Odezwy swe podpisuje on „Carnot hr. de Feulins, rękawicznik“.

**„Oberschlesischer Hausfreund“** zamieszcza pod tytułem „Mścicielka swego honoru“ następującą korespondencję: „Piszą nam z Warszawy. Wielkie wrażenie zrobił dramat, jaki się tu w tych dniach rozegrał. Młoda, elegancka (!) dama (!), panna M., około godz. 8 wieczorem weszła do pierwszorzędnej (!!) Café restaurant (!!) zwanej „Bavaria“, przy ulicy Boleść położonej (!!), gdzie przy jednym ze stołów siedzieli należący do wyższej sfery panowie Gołowaczeski i Mutelnik. Panna M. wyciągnęła z kieszeni sztylet i przeszyła nim panu G. piersi (!), a następnie tymże samym poderżnęła panu M. gardło (!). Podwójną zbrodnię spełniła tak nagle (!), iż nikt z licznych (!) obecnych gości nie zdążył jej przeszkodzić (!). Panna M. dała się spokojnie zaaresztować, objaśniając, iż do czynu tego znagloną została przez zemstę, gdyż ci panowie rozszerzali o niej ubliżające wieści które jej przeszkodziły w projektowanem małżeństwie. Panna M pochodzi z Paryża (!) z bardzo szanowanej rodziny (!), zaś w Warszawie zostawała jako guwernantka w jednym wysoko położonym domu (!!).— Co za farsa! Ta pierwszorzędna restauracja „Bavaria“ na ul. Boleść.

**Nowy wynalazek.** Gazety francuskie donoszą o nowym wynalazku profesora Charcot w dziedzinie terapji chorób nerwowych. Profesor Charcot zauważył, że cierpiący na drżenie członków *(paralysis agitans)* doznawali znacznych ulg po długich podróżach kolejami żelaznemi. W tej myśli profesor Charcot zbudował specjalny fotel, w którym pacjent doznaje takich samych wstrząśnień, jak na kolei. Po kilku seansach chorzy doznawali znacznej ulgi. Inny lekarz sporządził na tejże zasadzie „wibrujący kask“ dla chorych cierpiących na bezsenność i migrenę. Zdrowy subjekt pod wpływem lekkich wibracyj tego kasku, po pięciu do sześciu minutach uczuwa nieprzezwyciężoną chęć do snu. W niektórych wypadkach neurostenji, seansy w tym kasku działały bardzo dobrze.

**Za mało małżeństw.** Jednym z głównych powodów ubytku ludności we Francji, jest fakt, że coraz mniej zawiera się małżeństw. Było ich 285.555 w 1884 r., 288.170 w 1885 r., 283.208 w 1886 r., 277.060 w 1887 r., 276.848 w 1888 r., 272.903 w 1889 r., 269.332 w 1890 r. Podczas gdy dawniej liczono 8 małżeństw na 1000 mieszkańców, spadła obecnie cyfra ta na 7 *pro mille.*

**Romans amerykański.** Pod tym napisem znajdujemy w Szepsowskim *Tagblacie* opowieść o zdarzeniu, które w tych dniach sprawiło niemałą we Wiedniu sensację. Bohaterką romantycznej historji, jest pewna Amerykanka. Przed trzema laty przybywszy do Wiednia, zwracała ona na siebie ogólną uwagę z powodu nadzwyczajnej urody. Bywała też w najlepszych towarzystwach, otoczona zawsze całą rzeszą wielbicieli, których do rozpaczy doprowadzała swym chłodem. Widziano ją jeszcze na ostatniem corso kwiatowem, poczem wyjechała do Marienbadu. Tutaj pomiędzy zimną Amerykanką, a pewnym młodym człowiekiem zawiązał się najniespodziewaniej romans. Surowo pojmując obowiązki, piękna Amerykanka popadła w ciężką chorobę nerwową. Pękło jej serce — opowiadają — umarła. Na łożu śmierci wyznała mężowi grzech niezawiniony, błagając o przebaczenie.

Dla nadania wypadkowi tem większej grozy, zrządził traf, że podówczas właśnie przybyli w odwiedziny do pięknej pani jej rodzice. Zastali już tylko zwłoki córki i zabrali je z sobą do Ameryki.

**Śpiący obrońca.** W sądzie pokoju pierwszego rewiru w Warszawie, podczas sądzenia spraw, wydarzył się szczególny wypadek. Sędzia sądził właśnie sprawę właściciela nieruchomości w dzielnicy staromiejskiej, wynikłą z protokołu policyjnego za nieporządki w tym domu pod względem sanitarnym. Oskarżenie popierał wydelegowany w tym celu przez komisarza cyrkułu Zamkowego starszy rewirowy. Ponieważ strona oskarżona nie była obecną, przeto sędzia zaocznie skazał oskarżonego właściciela domu na wysoką karę pieniężną za nieporządki sanitarne w jego posesji. Otóż gdy sędzia odczytywał wyrok, wszyscy jak zwykle powstali, nie wstał tylko jeden jegomość, od dłuższego już czasu smacznie śpiący na ławie, na co też zwrócono uwagę i strażnik policyjny z trudem śpiocha obudził. Był to właśnie obrońca owego właściciela domu, na którego wyrok sędzia odczytywał. Gdy usłyszał treść wyroku, śpioch zaczął się rzucać i żądał powtórnego sądzenia sprawy, miał bowiem, jak twierdził, plenipotencję do bronienia tej sprawy. Ponieważ, jak się okazało, jegomość ten nietylko był śpiący, lecz i nietrzeźwy. wskutek czego zachowywał się nieprzyzwoicie, przeto musiano go wyprowadzić za drzwi. Był to jeden z kategorji pokątnych doradców.

**Z życia towarzyskiego.** W dniu 10. września br. odbędzie się w Aussee ślub Fryderyka hr. Skarbka, syna Henryka, kuratora fundacji St. hr. Skarbka i małżonki jego Aleksandry z Okęckich, z panną Różą Czyżewską, córką śp. Władysława i Antoniny ze Świeżawskich, właścicieli Tarnogóry w Lubelskiem.

**Bawią w naszem mieście** pp. Paweł Blondel, achitekt i profesor szkoły sztuk pięknych w Paryżu, oraz p. Feliks Ciborowski, młody architekt, jego uczeń. Onegdaj zwidzali goście wystawę budowlaną.

**Wypadek.** Do studni przy ul. Podwale wpadł onegdaj o godz 6. wieczorem 5 letni chłopak Szarkowski, syn Apolonji S., mieszkającej przy ul. Kurkowej l. 5. Dziecko wyratował jakiś lokaj.

**Kronika brukowa.** Niewyśledzony złodziej skradł z podwórza pałacu hr. R. przy ul. Zielnej kilka kur i trzy pantarki. Złodziej dostał się na podwórze przy pomocy drabiny, którą przystawił do muru okalającego pałac.

Chaim Baumwollspiner, handlarz z Sambora, doniósł wczoraj policji, iż zgubił, lub też skradziono mu z kieszeni pugilares z 350 guldenami.

Poszukiwaną od dłuższego czasu Marcelę Okin, niebezpieczną złodziejkę, aresztowała wczoraj policja.

Kilka indywiduów, które stoczyły ze sobą zaciętą bójkę w szynku przy ul. Rzeźnickiej, umieściła policja w aresztach.

**Fabryka dzikich ludzi.** W Chinach istnieje do tej pory rodzaj przemysłu, przechodzącego grozą wszystko, na co pomysłowość człowieka zdobyćby się umiała. Przemysł ten stanowi fabrykacja t. zw. „dzikich ludzi“, popisujących się następnie po budach jarmarcznych niebieskiego państwa. Donosi o tem jeden ze znanych lekarzy angielskich. „Fabrykanci“ kradną w tym celu dzieci, poczem obdzierają je stopniowo ze skóry własnej, zastępując ją skórą psa, lub niedźwiedzia. Z kolei, stopniowo. przez zadawanie węgla drzewnego, niszczą ofiarom struny głosowe, aby je zaś wszelkich zdolności umysłowych pozbawić, trzymają je na uwięzi lata całe w ciemnych zupełnie lochach. Nieszczęśliwi dochodzą tą drogą do stanu zupełnej zwierzęcości i wtedy, jako „dzicy, leśni ludzie“ spory przynoszą przedsiębiorcom dochód. Szczególniej kapłani chińscy przodują w „sztuce“ fabrykowania „dzikich“.

**Emil Zola pątnikiem.** Jak już donosiliśmy, udał się Emil Zola do Lourdes, aby na miejscu zebrać materjały do nowej swej powieści. Niepoznany dostał się z orszakiem pobożnych pielgrzymów do Cahors. Tu poznał go wprawdzie jeden z członków *Société des gens des lettres*, ale nikomu nie zdradził swego spostrzeżenia. W Cahors Zola brał pilnie udział we wszystkich procesjach.

Z Paryża jechał w coupé II. klasy pospołu z kilku księżami, którym przedstawił się jako handlarz wina i których dowcipami swemi tak ubawił, że jeden z nich powiedział:

— Jeśli pan masz równie dobre wino, jak rozmowę, chętnie u pana zaopatrywać się będę; boję się jednak, że wówczas nie byłbym nigdy trzeźwy...

**Skromny.**

— Spełniliście tę kradzież z olbrzymią czelnością.

— Proszę pana sędziego: w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi.

**Z konserwatorjum** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zawiadamia, że egzamina wstępne, tak dla nowo wpisanych jak i dla podających się o bezpłatną naukę muzyki, rozpoczynają się od 1. września br. codziennie w godzinach od pół do jedenastej do pół do pierwszej w południe.

**Z kolei państwowych** z dniem 1. września 1892 wejdzie w życie bezpośrednia taryfa dla ruchu towarowego między stacjami królewsko-węgierskich kolei państwowych i uprzywilejowanej kolei koszyoko-bogumińskiej z jednej strony, a stacjami granicznemi austrjacko-rosyjskiemi, stacjami austrjackich kolei państwowych Brody transito i Podwołoczyska transito, jakoteż stacjami uprzywilejowanej kolei północnej cesarza Ferdynanda, granica transito, względnie Szczakowa transito, z drugiej strony. Takowa zawiera cały szereg wyjątkowych taryf dla różnych towarów, a mianowicie: wód mineralnych, zboża, mąki i mlewa, wina, żelaza i stali fasonowej, żelaznych i stalowych towarów, maszyn rolniczych, oleju terpentynowego, owoców suszonych, perłowych krup i drzewa. Egzemplarze tej taryfy nabyć można u zarządów kolejowych należących do związku taryfowego po 25 ct za sztukę.



## MODELKA.

I.

Niewielkie miasteczko nadmorskie d'Etretat było nadzwyczaj ożywione tego roku w lipcu. Na wybrzeżu, wzdłuż wału, codziennie mnóstwo ludzi przyglądało się morzu i kąpiącym się. Na terasie eleganckie damy spoczywały przepatrując i krytykując stroje swych przyjaciółek przechadzających się przed ich oczyma, zabawiając się wesołą gawędką z otaczającymi je panami. Na końcu terasy w ustronnej alei, zdala od strojnych głośnych tłumów, przecha-

— Nigdy nie przebaczę tej zbrodni Reichbachowi i Lindenburgowi! Poznają kiedyś, co znaczy gniew królewski.

Kiedy wreszcie król już dobrze o północy pożegnał powiernika swojego, rzekł:

— Dzięki ci mistrzu za słowa pociechy. Uspokoiłeś mnie i jestem znów sobą. Wiesz co mi czynić wypada. Dziś rano byłem jeszcze przeciwnikiem hrabiego Wilhelma. Wobec jego śmierci winna ustać wszelka nieprzyjaźń. Muszę go uczcić jako król i jako człowiek. Jako król, wyszlę na jego pogrzeb mojego adjutanta z wieńcem wspaniałym i tem załagodzę spór, jaki powstał pomiędzy mną, a wierną mi zawsze rodziną hrabiów Hohenschwangau. Nawet ordynata odznaczę, wyniosę, przywiążę do mojej osoby. Jako człowiek, miałem się w tajemnicy pojedynkować z hrabią Wilhelmem. Zatem w tajemnicy, z tobą tylko przez nikogo niepoznany, udam się na jego pogrzeb do Hohenschwangau, aby cichą łzę uronić nad jego grobem. Może tam zobaczę Klementynę. może z nią potrafię bez świadków pomówić, może zagoi rany mojego serca słowami, które mają większą jeszcze moc od słów twoich i nawet od boskich tonów twojej muzyki.

Kiedy Wagner wracał do swojego mieszkania, idąc sklepionymi korytarzami królewskiego zamku, myślał z niechęcią, drwiąc prawie z króla, że w tej jeździe na pogrzeb i w zamierzonych honorach dla Ernesta, chodziło jedynie o to, aby się Ludwik mógł jak najczęściej widywać z kobietą, w której muzyk dostrzegał coraz bardziej niebezpieczną dla siebie rywalkę i względem której wzrastała z dniem każdym jego niechęć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

42)

## Proces Froideville.

POWIEŚĆ

**Andrzeja Theurieta.**

(Przekład z francuskiego.)

(Dokończenie).

Teresa, odwróciwszy się, rzekła wymijająco:

— Proszę nas usprawiedliwić i nie gniewać się, że nie zasięgnęliśmy wprzód pańskiego zdania... Ale nie pozostawiono nam nawet tyle czasu... Sprawa była zbyt pilna, musieliśmy pod pisać niezwłocznie, aby nie dopuścić do innych jeszcze przykrych wypadków.

Marly ozwał się:

— Państwo musieliście być chyba istotnie w wielkim kłopocie, skoro zaniechaliście dalszego prowadzenia procesu acz teraz dopiero pomyślny jego rezultat można było uważać za pewny.

— Pewny? — podchwycił Sombernon. — No, nie tak bardzo. Sprawa na nowo ugrzęzła w biurach.

— Przeciwnie — zawołał Jakób — minister był dla niej życzliwie usposobiony. Zażądał dochodzenia i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie nagła kapitulacja państwa.

— Ba — mówił Sombernon. — Wmięszała się w to wszystko inna sprawa, której pan nie znasz.

Teresa zadrżała na myśl, że dobroduszny ojciec gotów odsłonić nawet ostateczną przyczynę, która zdecydowała o podpisaniu ugody.

— W końcu było już nam za wiele tej ciągłej walki — prawił stary. — Zagrażała ona nawet zdrowiu Teresy. Nasi przeciwnicy są potężni, mogli nam zaszkodzić, grozili nieustannie, więc dla miłego pokoju trzeba było zrobić tę ofiarę.

— Nastawiono na państwa sieci. Groźby nie trzeba było brać serjo.

— Oh, przeciwnie — zapewniał Benoit. — Grożono wszystkiem, co nam najdroższe. Na pana także, acz nie przeczuwałeś, dybała mściwość hrabiego d'Entrevernes.

— O, co do mnie — odparł Jakób z melancholijnym uśmiechem — to obawialiście się państwo zbytecznie... porzuciłem już karjerę urzędniczą.

— Co słyszę! — zawołał Sombernon zdziwiony, Teresa zaś zbladła, zwracając pytające na Jakóba spojrzenie.

— Tak — ciągnął Jakób dalej. — Właśnie przed chwilą miałem awanturę z Percevalem, naszym zastępcą dyrektora. Zarzucił on mi niedozwolone wmięszanie się w proces Froideville, oznajmiając, że za karę przeniesiony zostanę na prowincję. Wówczas, nie zwlekając, podałem się do dymisji i jestem teraz, jak ptak, swobodny.

Bolesnym okrzykiem przerwała mu Teresa. Oburzony zaś Sombernon zawołał:

— Oh, ten nędznik. hrabia d'Entrevernes, jakże on nas oszukał! Wiedział już, że pańska dymisja jest rzeczą postanowioną, gdy nam ponownie zaproponował podpisanie ugody.

— Jakto? — zapytał Jakób zdziwiony, patrząc na drżącą dziewczynę i na rozpłomienionego gniewem Sombernona. Jakto? Czyżby to był wzgląd, który państwo nakłonił do podpisania ugody?

— Tylko ten jeden wzgląd! — wybuchnął Sombernon.

— Ojcze! — błagalnie przerwała mu Teresa.

— Nie, nie, pozwól mi mówić. Niech wie całą prawdę. Ten niegodziwiec d'Entrevernes przybył tu i opowiedział Teresie, że pan zagrożony jesteś na swem stanowisku i że, jeśli nie zaniechamy procesu, usuną pana z posady. Otóż przeraziła nas myśl, że pan, który nam tyle wyświadczyłeś przysług, masz jeszcze cierpieć z tej przyczyny.

Jakóba to wyznanie głęboko wzruszyło; wdzięczność wycisnęła mu łzy z oczu.

— Tak? — wybąknął — spuszczając oczy i biorąc Teresę za rękę. Pani poświęciłaś się dla mnie?

— Czyż pan nie widzisz, że ona pana kocha? — przerwał mu Sombernon — Uściskajcie się moje dzieci i kochajcie się! Miłość lepsza od miljonów.

Po raz pierwszy dotknął Jakób swemi ustami ust Teresy. Teraz bez obawy mógł wszystko wypowiedzieć, co mu się tak długo gnieździło w sercu. Przy monotonnem tykotaniu zegara z Marnay wśród woni melis, siedziało tu do późna w nocy troje szczęśliwych istot, nie troszcząc się już wcale o proces Froideville.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Jakób i Teresa pobrali się oczywiście i mieszkają razem ze starym Sombernonem, latem w Marnay, zimą w Paryżu. Procent od dwóchset tysięcy franków, które otrzymali jako odszkodowanie za ugodę, najzupełniej im wystarcza. Dochody zresztą zasila Jakób, którego talent znacznie się rozwinął, zarobkiem artystycznym.

Ustąpienie Marly'ego dało początek wielu zmianom w generalnej dyrekcji. Dubrac — jak już wspomnieliśmy — przyjął posadę na prowincji. La Fontan, który ulżył swemu sumieniu przez wypoliczkowanie de la Fresnais'a, poszedłszy w ślady Marly'ego, porzucił urząd i oddał się w zupełności dziennikarstwu.

W kołach urzędniczych wywarł wielkie wrażenie także fakt przeniesienia młodego de la Fresnais'a na prowincję. Z czerwoną jeszcze od policzka twarzą poszedł on do Percevala, przypominając mu dane przyrzeczenie.

— Nie zapomniałem o panu — rzekł Perceval. — Zamianuję pana istotnie zastępcą szefa biurowego. Pan jednak sam przyznasz, że po tem wszystkiem, co zaszło, nie możesz zostać w ministerstwie. Zechcesz pan więc poprosić jen. dyrektora o przeniesienie na prowincję.

De la Fresnais próbował wyrok zmienić, czyniąc aluzję do swych przysług.

— Mój panie. — surowo przerwał mu Perceval — co pan właściwie myślisz? Wiem tylko tyle, że w ministerstwie — mniejsza o to: słusznie, czy nie słusznie,— krążą różne o panu niepochlebne wieści a już najbardziej mnie dotknęła pogłoska, jakobyś pan stał się przyczyną upadku biednego Dubraca. Nie zmuszaj mnie pan, bym głębiej wnikał w sprawę i zadowolił się nagrodą już uzyskaną. Adieu, mój panie.

Tym sposobem pozbył się Perceval służebnika, który mu był już niepotrzebny, a który go mógł wprowadzić w ambaras. Odetchnął też wolniej, gdy De la Fresnais ustąpił. Obecnie zaś wyczekuje sposobności do awansu na jeneralnego dyrektora.

Skutkiem opróżnienia tych czterech posad, otworzył się wielki awans w ministerstwie. Ilekroć później chciano scharakteryzować pomyślny stan awansów, porównywano je zawsze z temi, które spadły niespodzianie „w czasach procesu Froideville“.

Z uczestników kawy u Lafontana pozostał na swem stanowisku jedynie Deshorties. Nudzi on się straszliwie, bo nawet nie ma przed kim wylać wezbranej żółci.

Podanie o dymisję, acz tak dawno już przysposobione, leży jeszcze ciągle w biurku. Deshorties powiada, że pozostał na posterunku. aby nie sprawić zadowolenia Coutnrierowi.

KONIEC.

działi się krokiem wolnym zwolennicy spokoju i ciszy.

Młody człowiek, znany, słynny malarz Jan Summer szedł z twarzą ponurą obok toczonego fotelu dla chorych w którym siedziała młoda kobieta, jego żona. Służący popychał lekko fotel, a biedna kaleka przypatrywała się smutnem okiem jasnemu niebu i wesołym ludziom snującym się w około.

Nie rozmawiali wcale, nie patrzyli nawet na siebie.

— Zatrzymajmy się chwilę — rzekła kobieta.

Zatrzymali się i malarz usiadł na składanem krześle, podanem przez służącego.

Przechodzący obok tej pary nieruchomej i milczącej, rzucali spojrzenia pełne współczucia. Legenda krążyła o poświęceniu. On ją poślubił pomimo kalectwa, wzruszony jej miłością.

Niedaleko od tej pary siedziało dwóch młodych ludzi rozmawiając

— Nie to nie prawda — mówię ci, że znam dobrze Jana Summera.

— Więc dla czegoż on poślubił — wszak już wówczas była kaleką.

— Tak jest! — Ożenił się — no — tak jak się to często ludzie żenią.. przez głupotę.

— Ale, jednak...

— Ale jednak — Mój przyjacielu nie ma żadnego: jednak. Jest się głupim, bo się jest głupim. A zresztą wiesz, że malarze mają w łączny przywilej na śmieszne małżeństwa. Wszyscy prawie żenią się ze swemi modelkami, lub z dawnemi kochankami. Dlaczego się tak dzieje? Kto zna przyczyny tego faktu. Zdawałoby się, że takie bezustanne przestawanie z temi gąskami, nazwanemi modelkami powinnoby właśnie wzbudzić w nich wstręt do kobiet tego rodzaju. A jednak dzieje się przeciwnie. Najpierw każą im pozować, a następnie żenią się z niemi. — Przeczytaj sobie książkę Daudeta „Żony artystów". Dowiesz się z niej, wiele szczegółów prawdziwych, rzeczywistych z życia i małżeństw artystów. Co do tej pary, którą widzisz przed sobą, to okoliczności ich połączenia były wyjątkowe i przerażające.

Ta pani zagrała komedję, a raczej dramat straszny. Zaryzykowała życie dla dopięcia celu. Czy uczucia jej były szczere? Czy kochała Jana rzeczywiście? Kto potrafi odróżnić prawdę od sztuki w postępkach kobiety? One są szczere, ale pod wpływem uczuć chwilowych, wiecznie zmiennych. Poddając się tym chwilowym kaprysom, stają się występnemi i nikczemnemi, to znów poświęcającemi się i godnemi uwielbienia. Kłamią bezustannie, a posiadają pomimo tego szczerość bezwarunkową wrażeń i uczuć, czego dowodzą postępkami nieoczekiwanemi, nagłemi, niepojętemi, szalonemi czasami, a które w niwec obracają nasze rozumowania, równowagę, postanowienia. A przez to właśnie kobieta pozostaje wieczną niepojętą zagadką!

Mimowoli też wiecznie zadajemy sobie pytanie: Jest-li ona szczerą, czy nie? Sposoby, jakich używają i najuczciwsze, by uzyskać od nas to, czego chcą, są zarazem i skomplikowane i nader proste. Tak zaiste, że żaden ich naprzód nie odgadnie i tak znów proste, że padłszy już ich ofiarą nie można się dość nadziwić ich prostocie. I zawsze się im udaje, mój poczciwy przyjacielu, szczególnie, gdy chodzi o małżeństwo. Lecz wróćmy do historji Summera.

Ta chora dama była modelką. Pozowała Janowi. Była ładną, przedewszystkiem elegancką i miała prześliczną figurę. Jan zakochał się w niej tak, jak to zazwyczaj kochamy się w kobietach powabnych, które często widujemy. Wyobrażał sobie, że kocha ją całą duszą, przyrzekał jej tysiąckrotnie wierność i stałość.

Była ona rzeczywiście ślicznutką, milutchną i elegancką, ot, jak wiele Paryżanek. Szczebiotała wesoło, prawiąc przytem wiele głupstw, które jednak, z przyczyny śmiesznego sposobu ich wygłaszania wydawały się dowcipnemi. Ruchy jej były zawsze pełne gracji i wdzięku zachwycały też oko malarza. Czy się pochyliła, czy ramiona wzniosła, czy wsiadała do powozu, rękę witając podała, ruch każdy był nad wyraz powabny, uroczy i naturalny.

Przez całe trzy miesiące, Jan się nie spostrzegł, że w gruncie rzeczy była ona tejże wartości, co i inne modelki. (D. n).

*Guy de Maupassant.*

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze letnim: Dziś we środę „Dom warjatów", krotochwila w 3. aktach, w przeróbce Śliwińskiego.

przymioty te posiadać może w wysokim stopniu

**Przewodnik** dla zakładających biblioteczki i czytelnie ludowe, zestawił Bałaban Józef, sekretarz administracji wydawnictw „Macierzy polskiej" Lwów. W niniejszej książeczce zestawiono wszystko, co pod tym względem wyszło u nas, Warszawie i Poznaniu; podane nadto spis czasopism ludowych wraz z miejscem nakładu i ceny prenumeracyjnej, spis kalendarzy ludowych, jakoteż adresy nakładców dziełek ludowych. Cena Przewodnika 15 ct. wraz z przesyłką pocztową.

**„Halka" w Berlinie.** W berlińskim *Börsen Courier* czytamy: Po czeskiej operze, ma wiedeński teatr wystawy otworzyć swe podwoje dla przedstawień polskich, które trwać będą od 10 do 14 września. W wykonaniu weźmie udział niezwykle świetny personal. Zaznaczamy przy tej sposobności, że jeszcze przed dziesięciu laty nasze pismo miało myśl, by w królewskim teatrze przedstawiono jedną z polskich oper, mianowicie „Halkę". Generalny intendent v. Hülsen zajął się żywo tą myślą; zaangażowano nawet kapelmistrza Wolffa z Poznania w tym jedynie celu, by wyuczył artystów tej opery, oczywiście z tekstem niemieckim. Skutkiem jednak choroby, a następnie śmierci Hülsena rzecz poszła w zapomnienie i „Halki" dotąd nieprzedstawiono.

# Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą wiadomość, że gal. Wydział krajowy z powodów zdrowotnych kraju, poczynić miał kroki, ażeby Sejm został obecnie odwołany.

Na podstawie informacji zasięgniętej u źródła kompetentnego, możemy zapewnić że powyższa wiadomość jest zupełnie nieprawdziwą. Przeciwnie ks. marszałek zawiadomił już posłów o zwołaniu Sejmu na 9. września, oraz o tem, że po odprawieniu nabożeństw w katedrze łac. i wołoskiej cerkwi, nastąpi otwarcie Sejmu w owym dniu o godzinie dwunastej w południe.

*Gaz. Nar.* donosi z Wiednia: Jako wieść, niemal pewna, obiega w tutejszych sferach wiadomość, że zwołanie sejmów krajowych na 9. września może doznać z podobnych motywów jak podróż cesarza do Galicji, odwołania. Sejmy zebrałyby się w takim razie dopiero w połowie grudnia.

Relacje, nadchodzące z powiatów zbaraskiego i skałackiego, zgadzają się w tem, że gorączka emigracyjna ustaje prawie zupełnie — ci, którzy wyszli, doznali rozczarowań i dziś szukają jedynie sposobności, ażeby powrócić do swych siedzib, które tak lekkomyślnie pod wpływem agitacji opuścili. Pod wpływem agitacji niezawodnie, ponieważ — gdyby powodem emigracji były przyczyny ekonomiczno społeczne, — to niewątpliwie sprawa ta przybrałaby szersze rozmiary i nie ograniczyłaby się do dwóch powiatów. Władze zajęły się energicznie zbadaniem powodów emigracji — cały zaś kraj oczekuje niecierpliwie na wynik tych badań. Potrzeba koniecznie zbadać, kto i w jakim celu poruszył lud do tych smutnych wycieczek — czy była to spekulacja na chłopskie kieszenie — czy też robota agentów carskich, których nie brak nawet w granicach naszego kraju. Zdemaskowanie tego szalbierstwa jest rzeczą konieczną — ono tylko może lud nasz ocalić od dalszych podobnych machinacyj.

Wiadomości, dochodzące nas obecnie — pisze *Gaz. Lwow.* — z powiatów skałackiego i zbaraskiego, w sprawie emigracji włościan za granicę rosyjską, jednozgodnie stwierdzają zmniejszenie się ruchu wychodźczego. Przeważna część rodzin z Iwanówki, Kaczanówki i Przechowca — jak nam telegrafują ze Skałatu — wróciła już zniechęcona do domu. Z innych gmin wychodźcy tłumnie także wracają. W ogóle liczba emigrantów, skutkiem tego, redukuje się więcej niż do połowy. „W tutejszym powiecie — telegrafują nam również ze Zbaraża — ruch emigracyjny zmniejszył się bardzo. Znaczna liczba wychodźców powraca pełna rozczarowania." Doniesienia te są najlepszym dowodem, jak bardzo przesadnemi były wieści szerzone przez niektóre dzienniki, które twierdziły n. p. między innemi, że na powrót emigrantów liczyć nie można, gdyż wysyłani są do — Batum! Donoszono również o pożarach, wzniecanych przez emigrujących włościan. Na podstawie ściśle przeprowadzonych dochodzeń zapewnić możemy, że doniesienia te nie mają żadnej podstawy. We wsi Romanówce, powiatu tarnopolskiego, wybuchł wprawdzie pożar w pasiece ale z przyczyny zupełnie przypadkowej, nie mającej najmniejszego związku ze sprawą wychodźctwa.

*Wiener Zeitung* ogłasza ustawę z dnia 1. sierpnia br. w sprawie przyznania kredytu dodatkowego w sumie 500 000 zł. w celu udzielenia jednorazowych zapomóg dla urzędników państwowych. Termin zużycia tego kredytu sięga do końca marca 1893 r. Z kredytu tego, w miarę uwzględnienia stosunków lokalnych i osobistych, mają być dane zapomogi urzędnikom państwa i urzędnikom kolei państwowych, z wyłączeniem urzędników do ośmiu wyższych rang.

Dość ciekawe sprawozdanie o zeszłorocznych manewrach wojskowych w Austrji zamieszcza specjalny organ *Razwiedczyk*. Manewry te mają doniosłość specjalną, ponieważ była to próba na wielką skalę nowej taktyki, zastosowanej wobec prochu bezdymnego. Zmieniono więc szyk bojowy i ataki prowadzono nie w kolumnach, ale w rozwiniętych szeregach tyraljerskich, następujących jeden za drugim. Szyk taki jednak ma swoje niedogodności ponieważ przy ostatecznym ataku szeregi i oddziały mięszają się między sobą i oficerowie komenderują już nie swoim oddziałem ale jakąś drużyną zbieraną. Taka więc taktyka wymaga wielkiej spójni duchowej pomiędzy żołnierzami i żywego poczucia dyscypliny moralnej. *Razwiedczyk* jednak wątpi, aż[illegible] różnojęzyczna armja austrjacka. Natomiast *Razwiedczyk* oddaje sprawiedliwość technicznemu wykształceniu, umundurowaniu i uzbrojeniu armji austrjackiej, które znajduje wybornemi.

Z Rzymu donoszą do *Temps*, że papież miał przesłać własnoręczny list do cesarza austrjackiego z prośbą, ażeby przyłączył się do pertraktacyj, jakie obecnie Watykan prowadzi z Turcją z powodu nominacji biskupów w Albanji. Obecnie przedstawieni przez Austrję biskupi nie zostali zatwierdzeni przez sułtana. Jeśli pertraktacje uwieńczone zostaną pożądanym skutkiem, w takim razie Austrja zrzecze się przedstawiania biskupów, ale zachowa swój protektorat w Albanji.

Tak samo jak *Dilo* również *Czerwona Ruś* tłumaczy emigrację włościan z okolic Zbaraża do Rosji, jako wynik nędzy ludu, jako akt rozpaczy. Poświęcony tej sprawie artykuł *Czerwonej Rusi* zatytułowany jest: „Dajcie nam chleba, bo z głodu giniemy!" To tylko dziwne że włościanie, którym obiecano raj za kordonem, zaledwie zobaczyli go z bliska, tłumnie uciekają z tego raju napowrót pod poprzednie panowanie.

Podczas bankietu inauguracyjnego w Filipopolu urządzonego d. 28. b. m., w którem wzięło udział ciało konsularne, z wyjątkiem konsula francuskiego, książę Ferdynand, ministrowie: Stambułow i Naczowicz, oraz reprezentanci bułgarskiej opinji publicznej, dali w toastach swoich wyraz ogólnemu zadowoleniu z powodu osiągniętych postępów, które oznaczają dla kraju zaranie nowej ery. Zabierało także głos w podobnym duchu wielu zagranicznych mowców. Pewien Serb, przemawiający jako człowiek prywatny, zaznaczył, że ludność serbska pragnie utrzymać braterskie stosunki z księstwem. Książę Ferdynand, który na to odpowiedział, podniósł, że Bułgarowie nie są usposobieni zaczepnie, że żywią przyjazne uczucia dla Serbji, oraz że są zadowoleni ze swego stanu posiadania i gotowi są go bronić. W końcu wyraził książę podziękowanie przyjaznym narodom i zaproszonym obcym gościom za ich współudział. Ludność zgotowała księciu gorące owacje. Wieczorem miasto było wspaniale iluminowane.

# Cholera.

Poufne posiedzenie konferencji sanitarnej odbyło się dnia 29. b. m. W naradzie tej uczestniczył także protomedyk Merunowicz i zawiadomiwszy o rozwoju cholery w Lublinie (samym, a nie tylko w Lubielskiem), dokąd wysłano lekarza na zwiady, tudzież o wybuchu jej w Odesie, domagał się co rychlejszego budowania baraku cholerycznego, a nadto drugiego dla ospowatych (gdyż na domiar nieszczęścia i ospa panuje w mieście). Uchwalono tedy przystąpić czemprędzej do budowy tych baraków na Janowskiem, u Czerwonego Krzyża postarać się o wozy transportowe i o służbę potrzebną. Debatowano dalej nad kanalizacją w ulicy Żółkiewskiej i Zamarstynowskiej i postanowiono, bezzwłocznie poczynić przygotowania techniczne do tego, na razie zaś rozwinąć czynność desinfekcyjną i przyspieszyć wywóz nieczystości kloacznych we własnym zarządzie. W kwestji usunięcia składów kości i szmat z obrębu miasta, nie zapadła żadna uchwała stanowcza.

* *
*

*Deutsche Ztg.* donosi z Hamburga pod dn. 27. bież. miesiąca. W tutejszych kołach lekarskich opowiadają sobie, że dr. Koch przed wyjazdem do Hamburga, został wezwany do cesarza na audjencję. Owóż cesarz wynurzył się przed nim z zamiarem, iż sam pojedzie do Hamburga, przeciw czemu oczywiście Koch z całą energją zaprotestował. Na to cesarz zauważył: „Jeśli król Humbert udał się był swego czasu do Neapolu, mogę i ja pojechać do Hamburga."

W Hamburgu panika przybiera ogromne rozmiary; kto tylko może, ucieka z nawiedzonego epidemią miasta. Najwięcej rodzin uchodzi do kąpiel nadmorskich. Publiczność słusznie rozgoryczona jest przeciw opieszałości władz, które teraz dopiero wzięły się do zarządzenia środków asanacyjnych.

Sprawozdanie urzędowe (rosyjskie) z dnia 26. bm. o przebiegu epidemji cholery w powiecie chełmskim, guberni lubelskiej, brzmi, jak następuje: W dniu 25. sierpnia w osadzie Biskupice zachorowało osób 11, wyzdrowiało 7, wypadków śmierci nie było pozostało chorych 29; we wsi Siostrzyłowie zachorowało osób 3, wyzdrowiało 4, wypadków śmierci nie było, pozostało chorych 12; we wsi Jaszczowie nie zachorował ani nie umarł nikt, wyzdrowiało osób 3, pozostało chorych 5; we wsi Łysołaje zachorowała 1 osoba i 1 we wsi Staréscice, razem więc w pięciu tych miejscowościach zachorowało, osób 16, wyzdrowiało 15 a pozostało chorych 46. Z biuletynu powyższego można przeto wnosić, że epidemja w miejscowościach tych słabnie, czego dowodzi mniejsza niż dotąd cyfra nowo przybyłych chorych i pomyślny objaw, że w ciągu dnia 25-go bież. miesiąc nie było ani jednego wypadku śmierci. Wymienione w biuletynie dwie nowe miejscowości Łysołaje i Starościce położone są w gminie Jaszczów, a zatem w obrębie terytorium, uważanego za nawiedzone przez epidemię gdzie też przeciwko niej zarządzono najenergiczniejsze środki zaradcze.

*Kurjer Warszawski* donosi: Ażeby nie dopuścić groźnego zawsze w czasie panującej epidemji większego nagromadzenia się ludności, władza wzbroniła w r. b. pielgrzymki do Częstochowy na przypadający tam w d. 8. września odpust, na który zbiera się zazwyczaj do stutysięcy pobożnych, przybywających z rozmaitych okolic kraju.

„Ajencja północna" donosi z Petersburga z datą 27. b. m.: W Petersburgu w dniach 25. i 26. sierpnia zachorowało osób 108, zmarło 29 a wyzdrowiało 39. W Kronsztadzie od 18. do 25. sierpnia zachorowało osób 15, zmarło 6.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 30. sierpnia. Na rozkaz prezydenta ministrów wyruszył w podróż inspekcyjną po Morawji, Szląsku, Galicji i Bukowinie, referent sanitarny w ministerstwie spraw wewnętrznych radca ministerjalny dr. Kusy, a to celem zasięgnięcia informacyj o poczynionych w tych krajach zarządzeniach anticholerycznych. Zadaniem jego również będzie skomunikowanie się osobiste z władzami politycznemi, zwłaszcza zaś z odnośnymi krajowymi referentami sanitarnymi co do dalszego postępowania.

**Budapeszt** 30 sierpnia. Ponieważ ani w Austrji, ani we Węgrzech cholera nie pojawiła się do tej pory, więc tutejsze ministerstwo spraw wewnętrznych nie zabroni mieszkańcom pielgrzymki dorocznej do Mariazell.

**Berlin** 30. sierpnia. Żonie owego restauratora hamburgskiego, która tutaj rozchorowała się na cholerę azjatycką, zadawano w Moabicie infuzję z soli kuchennej, poczem stan jej poprawił się tak dalece, że tętno wróciło i temperatura ciała się podniosła stopniowo aż do wysokości normalnej.

**Hamburg** 30. sierpnia. Chłodniejsza temperatura i żywsze prądy powietrza działają korzystniej na tutejsze stosunki, mimo to wszakże ilość zasłabnięć jest zawsze jeszcze nader wielką. Natomiast procent wyników śmiertelnych polepszył się nieco.

**Hamburg** 30 sierpnia. Sobota: 433 zasłabnięć a 145 wypadków śmierci. W ciągu niedzieli i poniedziałku (do południa) 148 zasłabnięć a 72 śmierci. W czasie od 18 do 29 bm. zgłoszono w urzędzie lekarskim 1 936 wypadków cholery a 656 śmierci. Z wielu stron donoszą, że od ubiegłej nocy zmniejszył się znacznie transport chorych i zmarłych. Na ulicach i placach publicznych był onegdaj nader słaby ruch. Ogrody koncertowe były puste, cyrk Renza i teatr Karola Schultsego zamknięte.

**Altona** 30. sierpnia. Od południa w sobotę do południa poniedziałku zachorowało 77 osób, zmarło 33. Ponieważ w więzieniu policyjnem skonstatowano cholerę, więc 150 indywiduów, zamkniętych za lżejsze delikty, wypuszczono na czasową wolność. — Uroczystość Sedanu i tutaj nie odbędzie się wcale. Od północy ubiegłego dnia ilość zasłabnięć zmiejsza się widocznie.

**Pilzno** 30. sierpnia. Expedytor pocztowy Starek, zajęty przy obrocie przesyłek niemieckich, zmarł na cholerę nostras.

**Berlin** 30. sierpnia. Wedle urzędowych raportów, nadeszłych z Hamburga do tutejszego urzędu sanitarnego, zachorowało w Hamburgu na cholerę w sobotę 128 osób, a 55 umarło, w niedzielę zaś zachorowało 445, a umarło 162. W Altonie zachorowało w sobotę 22, a umarło 11, w niedzielę zaś od południa do północy zachorowało 17 a umarło 9. W jedenastu wsiach leżących dokoła Altony, zachorowało dotąd 18 osób, a umarło 9.

**Grac** 30. sierpnia. Rada miejska zabroniła ze względów zdrowotnych zapowiedzianego zjazdu prawników.

**Amsterdam** 30. sierpnia. Palacz okrętu „Urania", przybyłego z Hamburga, zmarł na cholerę.

**Rzym** 30. sierpnia. Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych zarządzono energiczną desinfekcję pasażerów przybywających z Niemiec i Rosji w stacjach: Udine, Pontebba, Ventimiglia, Bardonechia, Chiasso i Luino.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 30. sierpnia. Ks. Ferdynand, następca tronu rumuńskiego, w przejeździe do Sigmaringen, przybył tutaj w najściślejszem *incognito*.

**Wiedeń** 30. sierpnia. *Wien. Ztg.* ogłasza sygnalizowaną już przezemnie nominację Lupula na marszałka Bukowiny, a Rotta na wicemarszałka. — Radca wyższego sądu krajowego w Krakowie, Eliasz Haleczko, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, wyrazy uznania cesarskiego.

**Petersburg** 30. sierpnia. Z dobrze poinformowanej strony słychać, że Wyszniegradzki definitywnie ustąpi, a następcą jego Witte zostanie. Ogłoszenie dotyczące nastąpić ma około połowy września b. r.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Kredyty 312 37; landerbanki 219 60; sterbany 2?8·75; lombardy 101·?2; alpiny 65·7?; renta majowa 95·80; węg. złota 111 20.

**Wiedeń** 30. sierpnia. Sposób komentowania powodów odwołania podróży cesarskiej do Galicji, które *N. freie Presse* we wczorajszym wieczornym dodatku zamieszcza, jest tylko wyrazem życzeń niemieckiego stronnictwa, które obawia się Polaków i ewentualnego powołania kogoś z Polków do gabinetu. Stronnictwo to wiedząc, że hr. Badeni pragnął przybycia cesarza do Galicji, wszystkich sposobów użyło, aby przeszkodzić temu. O jakichkolwiek nowych planach podróży cesarza, dotychczas w kołach dworskich nic nie wiadomo. Wszystkie pogłoski w tej mierze, stanowczo polegają tylko na dowolnych kombinacjach.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Dzisiaj ogłoszono rozporządzenie ministerstwa finansów zawieszające z dniem 31. sierpnia zakupno srebra przez główną mennicę w Wiedniu i przez urzędy probiercze i podające warunki, pod którymi odtąd urzędy te zakupywać będą złoto i srebro.

Minister handlu zarządził siedmiodniową obserwacje okrętów podróżnych i towarów przybywających z portów rosyjskich nad morzem Bałtyckiem z portów niemieckich, położonych u ujścia Elby, i z północnych portów francuskich, począwszy od Cherbourga aż do granicy belgijskiej.

**Wiedeń** 30. sierpnia. Z żydów, którzy wyemigrowali do Argentyny, wracają całe setki rodzin napowrót do Europy, głównie do Rosji.

**Wiedeń** 30. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·71 7·73 na wiosnę 8·18 8·1?, żyto na jesień 6·70—6·71 na wiosnę 6·91 6·93, owies na wiosnę 6·18 do 6·?9, kukurudza nowa 5·65 5·56.



**Podziękowanie publiczne.**

Prześwietny komitet wykonawczy fundacji barona Hirscha we Lwowie raczył w sposób wspaniałomyślny i zgodny z intencjami fundacji, spełnić prośbę przełożeństwa Zboru izraelickiego w Tarnopolu i udzielić szkole izraelickiej chłopców i dziewcząt w Tarnopolu, pierwszej w kraju subwencję w kwocie 1000 zł. na rok szkolny 1892/3.

W imieniu całej rady wyznaniowej i gminy izraelickiej w Tarnopolu wyraża podpisane prezydjum najserdeczniejsze podziękowanie każdemu z Panów wchodzących w skład komitetu.

*Dr Józef Weisstein*
prezes rady wyzn.



**Lwów z giełdy bankowej**

z dnia 30 Sierpnia 1892

| | p[łacą] | ż[ądają] |
|---|---|---|
| **Akcje za sztukę** | | |
| Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. [illegible] | 2?3 | ?6 |
| [illegible] lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. [illegible] | 241 | 244 |
| [illegible] hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w[illegible] | ?8 | ? 4 |
| [illegible] kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w[illegible] | | |
| **Listy zastawne za 100 zł.** | | |
| [illegible] hip. galic. [illegible]-proc. w. a. los. w 40 lat | ? 90 | ?1 60 |
| [illegible] hip. galic. [illegible] w a. wylos. z 10-pr premją | ?7 5 | ? ? |
| [illegible] hip. galic. [illegible] w. a. los. w 20 lat | ?8 ?? | 98 95 |
| [illegible] krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l. | ?8 50 | ?? ?? |
| [illegible] kred. gal. ziem. [illegible]-proc. w. a. | — | |
| [illegible] 4-proc. w. a. | ?6 5? | ?7 20 |
| [illegible] 4-proc. w. a. los. 41 i pół | ?6 10 | ?? ?? |
| [illegible] 4 i pół pr. w. a. los. 52 l. | ?? 40 | ?? 10 |
| [illegible] 4-proc. w. a. los. 56 l. | 94 70 | ?? 4? |
| **Listy dłużne za 100 zł.** | | |
| Galic. Zakładu kred. włośc. 5% w. a. w likwid. | — | — |
| [illegible] 5½% | ?2 | 66 — |
| [illegible] rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat | 50 | |
| **Obligi za 100 zł.** | | |
| Indemnizacyjne galic. [illegible] m. k. | 4 50 | ?5 20 |
| Galic. funduszu propinacyjnego 5% w. a. | 94 20 | ?4 9 |
| [illegible] funduszu propinacyjnego 5% w. a. | 1 1 80 | ? |
| [illegible] Banku kraj. 5% w. a. I. Em. | — | — |
| [illegible] II. | 101 | ?? 70 |
| [illegible] | 1 8 50 | |
| [illegible] w. a. | ?7 50 | ?? ?? |
| [illegible] | ? 40 | ?2 10 |
| Miasta Krakowa [illegible] | 29 75 | ?4 75 |
| [illegible] | 29 50 | 32 50 |
| **Monety** | | |
| Dukat cesarski | ? 64 | 5 74 |
| Napoleondor | 9 46 | ? ?6 |
| Pół imperjał. | 9 60 | — — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 28 | ? ?8 |
| [illegible] papierowy | 1 2? | ?22 |
| [illegible] | ?8 95 | ?8 9 |

**Wiedeń, dnia 30 Sierpnia 1892**

(godz. 1 min. 5? po poł[udniu])

| | | |
|---|---|---|
| [illegible] alpejskie Towarzystwa [illegible] | ?8 40 | ?7 |
| [illegible] węgierskie banku kredytowego | ??7 ?0 | ?6? |
| Banku anglo-austrjackiego | 151 | 15? ?? |
| Unionbanku | ?4? — | 44 5 |
| kolei Karola Ludwika | ?? 50 | ?? ?? |
| kolei północnej | ?89 | ?84 |
| kolei południowej (Lombardy) | 100 75 | 102 5? |
| kolei państwowej | 300 — | 3?1 ?6 |
| kolei lwowsko-czerniowieckiej | 4? | ?? ?0 |
| kolei węgiersko-północno-wschodniej | 9? — | 197 |
| Losy tureckie | — | — |
| Losy komunalne wiedeńskie | 16? — | 16? 25 |
| Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu | 16? — | 185 |
| Galicyjskie obligacje indemnizacyjne | ? — | ?05 |
| Akcje kolei północno-wschodniej [illegible] | ?26 25 | 2?? ?5 |
| Losy regulacji [illegible] | ?6 ?? | — |
| Akcje Banku dla krajów [illegible] | ?20 75 | 221 80 |
| Renta węgierska złota 4 [illegible] | 1? 40 | 1?1 4 |
| Akcje Bankvereinu | 4 40 | 1 5 6 |
| Rosyjski rubel papierowy | ? | 1 ?1 |
| Losy [illegible] | 1?? 75 | — |
| Akcje kredytowe | 318 ?/? | ??4 — |
| [illegible] | — | |
| Marki | — — | — — |
| Napoleondory | 9 50 | 9 50 |

**Berlin, dnia — Sierpnia 1892 r.**

(godz. 3 min. 15 po poł[udniu])

| | | |
|---|---|---|
| Rosyjski rubel papierowy . . . | | — ... |
| Akcje austrjackie kredytowe | — — | — — |
| Akcje kolei Karola Ludwika . . | | — — |
| Austrjackie banknoty . . . . | | — — |
| Akcje kolei południowej (Lombardy) . | — | — — |
| Rosyjska pożyczka wschodnia . | | — — |

**ROZKŁAD POCIĄGÓW**

**obowiązujący od 1. maja 1892.**

(Czas lwowski).

**Odchodzą**

| | Kurjer | Kurjer | Osobowy | Osobowy | Osobowy | [illegible] |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa . . . | 3·07 | 10·41 | 5·26 | 11·01 | 7·56 | |
| „ Podwoł. z Podz. | 3·10 | — | ?·02 | 10·52 | — | — |
| (z główn. dworca) | 2·58 | — | 9·41 | 10·26 | — | — |
| „ Czerniowiec . | 6·36 | — | 9·56 | 3·22 | 10·56 | — |
| „ Stryja . . . | — | — | 6·16 | 10·21 | 7·41 | |
| „ Bełzca . . . | — | — | 9·51 | — | | — |
| „ Sokala . . . | — | — | — | — | — | 7·36 |
| „ Zimnej Wody . | — | — | 4·36 | — | — | |

**Przychodzą**

| | Kurjer | Kurjer | Osobowy | Osobowy | Osobowy | [illegible] |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . | 6·01 | 2·50 | 9·01 | 6·46 | 9·32 | — |
| „ Podwoł. na Podz. | — | 2·45 | 9·17 | 6·55 | — | — |
| (na główny dworz.) | — | 2·57 | 9·40 | 7·21 | — | — |
| „ Czerniowiec . . | 10·09 | — | 7·?6 | 1·42 | 7·06 | — |
| „ Stryja . . . . | — | — | 1·41 | 9·16 | 2·35 | — |
| „ Bełzca . . . . | — | — | 4·48 | — | — | — |
| „ Sokala . . . . | — | — | — | — | — | 8·32 |

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe; zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

**TARG ZBOŻOWY.**

Dnia 30. Sierpnia 1892.

**Lwów:** pszenica 7— do 7·25, żyto 5·50 do 5·75, jęczmień 5— do 6·— owies 5·?0 do 6·25, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch ?·— do 8·—, wyka 5·— do 5·50, nasienie lniane 10·— do 10·?5, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona 50 — do 55·—, biała 70 — do 75 —, szwedzka —·— do —·—, kminek 17 do 17·50, anyż 24·— do 26·—, kukurudza 5·6 do 5·75, chmiel nowy za 56 kilg. 85·— do 92 — spirytus 13 — do 13·25. Nowy spirytus na zimowe miesiące 12 — do 12·25.

Usposobienie w ogóle słabe, tendencja dla chmielu zwyżkowa.

**Czerniowce:** pszenica 8·40 do 8·60, nowa 8·10 do 8·20, żyto 6·75 do 7·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, pastewny 5·50 do 6·—, owies 6·30 do 6·40, średni 5·90 do 6·10, rzepak na jesień 9·50 do 9·75, letni —·— do —·—, nasienia lniane —·— do —·—, konopie 7·75 do 8·—, koniczyna —·— do —·—, kukurudza 5·?0 do ·?20, na czerwiec —·— do —·—, bób —·— do —·—, groch 7·25 do 8·25, anyż 27 — do 30 —, spirytus za 10.000 litr prc. 15·50 do 15·75.

Usposobienie słabe.

**Kraków:** pszenica biała 8·30 do 8·60, czerwona nowa 8·10 do 8·50, żółta 8·10 do 8·50, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, pastewny 6·10 do 6·50, owies 5·25 do 5·50, hreczka —·— do —·—, groch —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary 10·— do 10·50, wyka —·— do —·— zł.

Usposobienie niezmienne.

**TEATR LETNI.**

**Dziś**

# Dom warjatów

krotochwila w 3 ch aktach Lufsa w przeróbce Śliwińskiego.

Osoby:

| | |
|---|---|
| Filip Klapson . . | Zboiński |
| Genowefa Holm, wdowa, jego siostra | Cichocka |
| Ida ) jej córki . | Czaplińska |
| Franciszka ) . | Praun |
| Riesling . . | Hierowski |
| Alfred Klapson, synowiec Filipa | Kliszewski |
| Cumberland, właściciel „Chambres-garnies" . | Dębicki |
| Amelja, jego siostra . | Urbanowicz |
| Helena, jej córka . | Szunge |
| Eukenjusz, krewny Cumberlanda | Walewski |
| Józefina Bsick, literatka | Pankiewicz |
| Bernard, podróżnik . | Trapszo |
| Major pensjonowany . | Feldman |
| Garson I. . . | Piaszczyński |
| „ II. . . | Mirski |

Goście — służba.

Rzecz dzieje się w akcie 1. i 2. w Londynie, w 3-cim pod Londynem w willi Klapsona.

# Drobne ogłoszenia.

## Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu

**Maszynki do siekania mięsa,** najlepszych systemów poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki do dyspozycji. 16

Parisien donne des leçons de conversation et de gramaire rue Piekarska 12 rez de chaussée porte 1 de 2—4 heures.

**Fortepiany i pianina** w największym wyborze we Lwowie w składzie fortepianów *„J. Balko Mussil"*, przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

**Panienka** z dobrego domu znajdzie posadę kasjerki w większym interesie. Zgłoszenia pod: A. S. 99. Lwów, poste restante. 709

**Nauczyciel języka angielskiego,** mogący udzielać lekcji gramatyki i konwersacji dwom chłopcom zechce zgłosić się i podać warunki pod: M. A. 66. Lwów, poste restante. 710

**Nauka konwersacji** niemieckiej i francuskiej, zaczyna się 1. Września. W przeszłym roku uczęszczało do nauki 21 uczni i uczennic. Wpisy od 2—4. godziny po południu. Ul. Sobieskiego 4, I. piętro 5. 708

**Maturzysta** z wieloletnią praktyką poszukuje lekcji w miejscu; za pomyślność rezultatu prawie ręczy. Zgłoszenia w Administracji pod hasłem „Nota bene." 71

**Studenci** znajdą umieszczenie z wiktem i usługą, oraz troskliwą opieką, pod warunkami przystępnemi, pod l. 10, ul. Franciszkańska, drzwi nr. 2.

**Jedna lub dwie panienki** znajdą umieszczenie pod bardzo korzystnymi warunkami. W domu fortepian i pomoc w naukach. Mieszkanie w środku miasta. Wynagrodzenie może być częścią pieniężne, częścią w wiktuałach. Bliższa wiadomość ul. Kurkowa l. 25, II. piętro nr. drzwi 10.

**Apteka** E. Dendera w Leżajsku poszukuje od 1. października młodszego magistra. 701

**Na rok szkolny 1892/93** znajdzie umieszczenie z wiktem, usługą i opieką rodzicielską jeden lub dwóch studentów szkół średnich przy ulicy Krzywej l. 6, I. piętro, drzwi nr. 8.

**Osoba młoda,** inteligentna, posiadająca język francuski, muzykę i przedmioty szkolne przyjmie miejsce nauczycielki do dziewczątek w domu obywatelskim. Adres: J. N. Łyczaków 86, drzwi nr. 4.

**Wdowa** po lekarzu powiatowym już nie młoda, przyjmie panienki na wikt i stancję, zapewniając dla tychże macierzyńską troskliwość i opiekę. Lekcje fortepianu mogą być udzielane w domu. Bliższa wiadomość ul. Ossolińskich l 13, na dole, drzwi nr. 1. 658

## Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

**Pomieszkania większe i mniejsze** od różnych terminów. **Sklep. Stajnię i wozownię** wynajmuje zarząd realności Emila Bertamiljana Brajera, ulica Brajerowska 10.

**Dwa pokoje i kuchnia** ulica Karola Ludwika l. 21. Bliższa wiadomość Halicka 7 u Lufta, skład mebli.

**Willa Jaga na Kastelówce.** Pomieszkania do najęcia 2 i 5 pokoi z kuchnią, ogrodem, przedpokojem i wszystkiemi wygodami.

**Poszukuję mieszkania** złożonego z pięciu pokoi z kuchnią. Oferty wraz z ceną zgłaszać do Administracji „Dziennika."

**Ładne i wygodne pomieszkanie** w śródmieściu całe I. piętro składające się z 6 pokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, piwnicy, strychu etc. jest natychmiast do wynajęcia. Bliższa wiadomość Sobieskiego 3.



Wydawca Józef: Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.